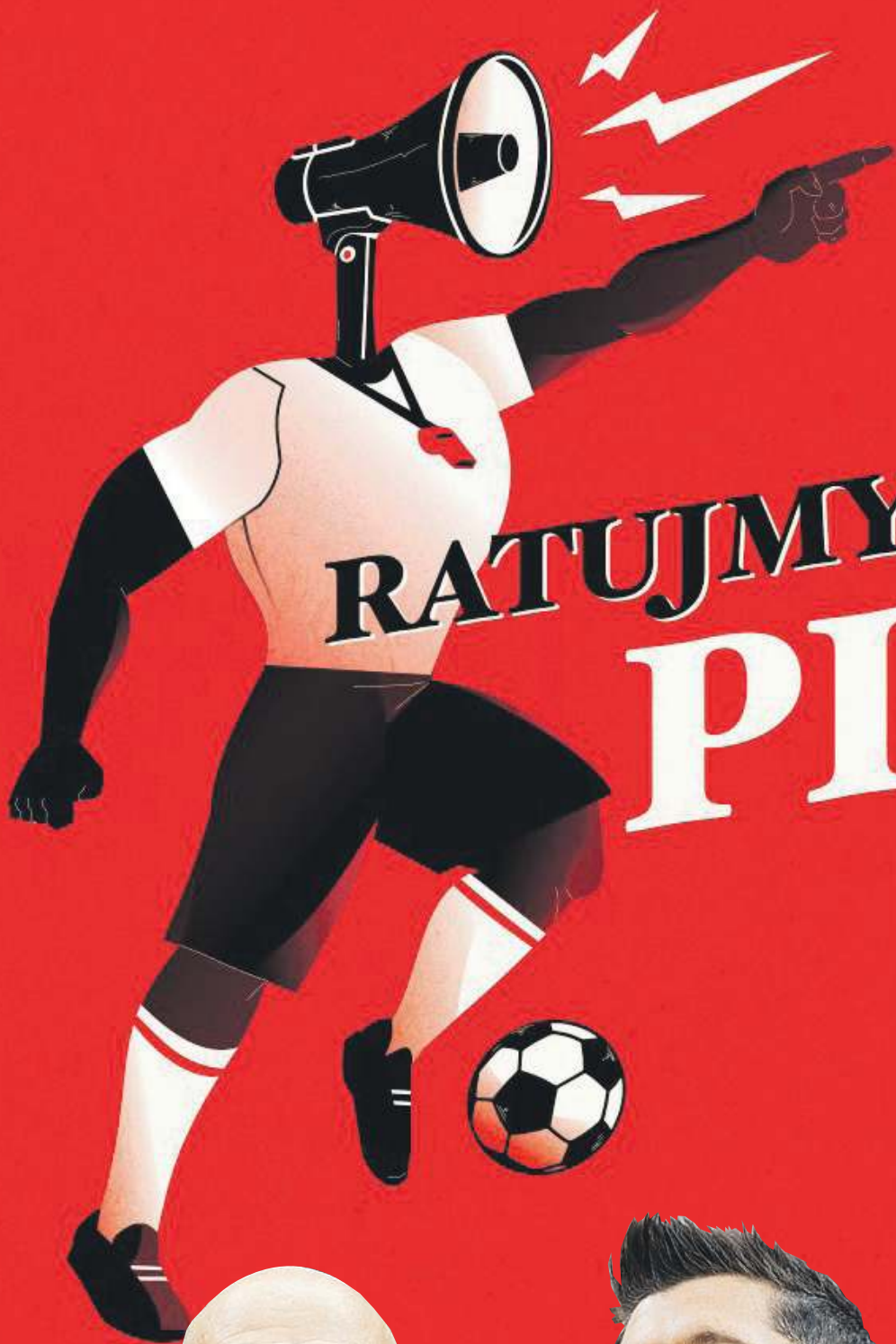




27 lutego 2025

NR 48 (18139)

Sport



RATUJMY POLSKĄ
PIŁKĘ!



Ratujmy polską piłkę!

Martwimy się w redakcji "Sportu". Uważamy, że nie jest dobrze z naszym futbolem, a nie chcemy, żeby było jeszcze gorzej.



Na wstępie od razu chcemy przyznać: przejmujemy się tym, co dzieje się z polskim futbolem. Ktoś powie: ale o co chodzi?! Liga jest przecież ciekawa i efektownie opakowana, stadiony nie ustępują już tym zagranicznym, na frekwencję też coraz trudniej narzekać, skoro nawet na mecz pierwszej ligi potrafiło właśnie przyjść ponad 50 tysięcy ludzi. W wiosennych rozgrywkach pucharowych mamy aż dwie drużyny z polskiej ekstraklasy, co ewidentnie zadaje kłam jej słabości. Czym więc tutaj się martwić?

Cóż, w naszej opinii polska piłka jest obecnie jak pacjent z podanymi właśnie mocnymi lekami przeciwbólowymi i przeciwgorączkowymi i z lekka przypudrowany - żeby nie przerazić domowników. Wszystko obecnie działa, ale czy... będzie ciągle tak działać?

Perłą w koronie, która przyciąga zawsze najwięcej uwagi, jest reprezentacja. Skupia się na niej - w ważnych chwilach - uwaga nie tylko kibiców i mediów, ale i ludzi, którzy na co dzień nie interesują się piłką nożną. Wypełnia więc ważne zadanie: w istotnych momentach wręcz buduje nastrój ogółu społeczeństwa, który potem może rzutować na codzienność. Nie ma w tym sformułowaniu krzty przesady! Nie wszyscy z oczywistych względów mogą pamiętać, jak Polska uwierzyła w siebie w trudnych czasach stanu wojennego, gdy reprezentacja Antoniego Piechniczka nieoczekiwanie zdobyła trzecie miejsce na świecie dzięki fantastycznemu występowi podczas mundialu w Hiszpanii. My pamiętamy, więc zdajemy sobie sprawę, jak ważną rolę pozasportową może wypełniać futbol.

Ktoś powie: ale o co wam chodzi? Przecież reprezentacja potrafiła wyjść z grupy podczas ostatniego mundialu w Katarze. To już dużo, bo nie jest przecież mesjaszem piłkarskim wśród narodów świata, więc trudno oczekiwać, żeby zawsze była sensacją czy ozdobą mundialu.

To jasne, mamy jednak przeświadczenie, choć nie zależy nam, żeby graniczyło z pewnością, że jeśli



Turniej dla dzieci o Puchar Marszałka Województwa Śląskiego. Czy przynajmniej jeden z jego uczestników zagra kiedyś w naszej ekstraklasie?

tak dalej pójdzie, to sam awans na wielkie imprezy - mistrzostwa świata czy Europy - będzie szczytem możliwości polskiej piłki, a gdyby wydarzyło się coś więcej - znaczyłoby, że linia telefoniczna między ziemią a niebem rzeczywiście jest w dobrym stanie.

Pamiętamy jak się cieszyliśmy, gdy na początku lat 90. do polskiej ekstraklasy zaczęli trafiać cudzoziemcy. Traktowaliśmy to jako ubarwienie naszej zgrzebnej w opakowaniu ligi. Obecność zagranicznych piłkarzy była dla nas zwyczajnie, tak po ludzku, dodaniem jej atrakcyjności. Coś, co jednak w przeszłości dodawało kolorytu, rozrosło się do zaskakujących rozmiarów. Napęczyła w formie, która zaczyna niepokoić.

Wydało nam się to oczywiste, ale z mocą, dla jasności, zaznaczamy: nie jesteśmy przeciwko obecności zagranicznych piłkarzy w Polsce, byłoby to absurdalne. Zdumiewa nas jednak, wręcz przeraża fakt, że polscy piłkarze są w polskiej lidze już w mniejszości. To stała tendencja: odsetek polskich piłkarzy w najwyższej klasie rozgrywkowej i nie tylko najwyższej spada z roku na rok. Dziś w ekstraklasie cudzoziemcy stanowią już bezwzględnie większość! Skależ zjawiska niech uzmysłowi nam uchwała PZP-N-u w sprawie zwiększe-

nia liczby obcokrajowców spoza Unii Europejskiej, którzy mogą występować w meczowej jedenastce w zespołach 2 i 3 ligi. Zmiana weszła w życie 1 lipca 2024 roku, czyli od sezonu 2024/25. Można wstawić do pierwszego składu dwóch takich zawodników, a nie jak dotychczas - jednego. Podkreślenie - spoza Unii. Artykuł 15 wyraźnie głosi: każdy obywatel Unii ma swobodę poszukiwania zatrudnienia, wykonywania pracy, korzystania z prawa przedsiębiorczości oraz świadczenia usług w każdym Państwie Członkowskim. Wprowadzenie limitów obcokrajowców w polskiej ekstraklasie byłoby więc naruszeniem praw obywatelskich. To jasne: jest wolna konkurencja. Teoretycznie w kadrze polskiego klubu ekstraklasy mogłoby nie być żadnego Polaka. Dziwne? Cóż już zdarzają się mecze, gdzie w wyjściowym składzie właściwie ich brak.

Dlaczego kluby wolą sprowadzać piłkarzy z zagranicy? Bo to tańsze, szybsze i łatwiejsze. Oczywiście nie są to nazwiska znaczące na światowym rynku, takie, które są obecne w powszechnej globalnej kibicowskiej świadomości. To niemożliwe przy naszych możliwościach finansowych, zaznaczam ten truizm jedynie dla jasności wyводу. Dlaczego nasze kluby nie

są w stanie konkurować finansowo choćby z ich odpowiednikami z europejskich krajów uznawanych za porównywalne z naszym pod względem zamożności społeczeństwa? Choćby dlatego, że nie ma u nas zbyt wielu prywatnych inwestorów chcących wejść w futbol. Wielu zwyczajnie nie interesuje się piłką nożną, a wielu z tych, którzy się interesują - uznają jego poziom za zbyt niski albo odstrasza ich fakt, że zbyt wiele do powiedzenia ma kibolstwo. Dlatego mnóstwo naszych klubów, także tych najbardziej zasłużonych, jest na kropłowiec samorządów, które są często wzmorściami udziałowcami, ale nie mogą pompuwać w futbol niebotycznych pieniędzy, bo sprzeciw społeczny byłby zbyt wielki. To oznacza, że wiele naszych klubów - także na Górnym Śląsku - może trwać, ale nie może się przesadnie rozwijać. Już samo trwanie jest często powodem do odechnięcia pełnego ulgi - co tak obiektywnie oceniając jest bardzo smutne. Oczywiście - ciągła rywalizacja przynosi piękne przygody tworzących się drużyn, które - gdy ledwie wyrwą się ponad krajową przeciętność, zazwyczaj przestają istnieć. Ktoś mógł powiedzieć, że wyrwa im się trzonowe zęby, czyli zabiera kluczowych zawodników, ale to sformułowanie nie oddawałoby rzeczywistego stanu: te zęby trzonowe, jeśli nadarzyłaby się możliwość, same popro-

siłyby o wyrwanie. Gdyby Real Madryt zaoferował dziś dziesięć milionów euro Ruchowi Chorzów za brylantowego siedemnastolatka o talencie Ernesta Williadowskiego, czy też Gerarda Cieślaka, to nikt w Chorzowie - łącznie z głównym zainteresowanym - nawet by się nie zastanawiał, uznając to za cud (co bardziej cwani chcieliby jedynie wycisnąć coś więcej, może jeszcze z pół melona...). Piłka to pieniądze, jej romantyzm minął bezpowrotnie: nawet gdyby ten młodzieńcy kochał Ruch całym sercem, to prawdopodobieństwo odmowy z tego powodu, że chce nadal grać dla „Niebieskich”, bo dobrze się w Chorzowie czuje - wynosi 0,00 procent.

Świat się zmniejsza, coraz częściej młodziutkie nastoletnie talenty w Polsce są monitorowane nie tyle przez najsilniejsze polskie kluby, to już oczywiście (reprezentant Polski Jakub Kamiński wyjechał z Szombierkami do Lecha Poznań jako trzynastolatek), co przez zagraniczne. Nie ma dziś możliwości, żeby nagle znienacka polski futbol uszczęśliwił gracz o talencie światowej klasy, którego nikt wcześniej nie znał, bo zaszył się w Bieszczadach i największa miejscowość, jaką widział, to Ustrzyki Dolne. Dopływ talentów jest monitorowany, ale problem leży gdzie indziej: często nie są w stanie przebić się przez wspomnianą już ławę zagranicznych piłka-

rzy. Trzeba w tym momencie koniecznie zauważyć, że jeśli chodzi o graczy cudzoziemskich, to nasze kluby ściągają albo zawodników pierwszorzędnych z krajów drugorzędnych piłkarsko, albo drugo- lub trzeciorzędnych z krajów pierwszorzędnych piłkarsko. Postępowanie klubów wydaje się zrozumiałe, postawmy się na miejscu działaczy: kluby muszą wytrzymać konkurencję tu i teraz, ale gdy myślę o przyszłości - nie tylko polskiej ligi, ale polskiej reprezentacji - nie wróży to nic dobrego.

Dostrzegamy jeszcze jeden problem. Myślimy, że postępująca specjalizacja sprawia, że szkoleniem młoców, którzy chcą być napastnikami, powinien zajmować się napastnik z przeszłością, bramkarzami - bramkarz itd. Dlaczego? Bo praca trenera piłkarskiego z chłopakami jedynie na pierwszy rzut oka wydaje się prosta. To złudzenie! Łatwo się nabrać, że mógłby tym zajmować się ktokolwiek. Prawda jest taka, że specjalizacja postępuje, a jeśli tak - już dziećmi powinien zajmować się ktoś, kto grał w ekstraklasie, a nie zaprzyjaźniony pan Józio spod szóstki, którego doświadczenie polega na tym, że kocha piłkę. Prawda jest taka, że jeśli chłopiec nabierze złych nawyków albo nie wykształci dobrych - jako piłkarz przypadnie, choćby nie wiem, jakim był talentem. Poza tym, jeśli chcesz stać się lwem, musisz przebywać z lwami. Musisz obserwować jak się zachowują, czego unikają, a czego szukają. Tak samo - myślę - jest z dziećmi, które chcą być zawodowymi piłkarzami. Tego nauczą się jedynie od ludzi, którzy sami w przeszłości nimi byli.

Jak widać polska piłka to problem wielopłaszczyznowy. Chcemy mu się przyjrzeć od wielu stron, bo... nam zależy. Oddamy głos trenerom, zawodnikom, działaczom. Zaczynamy od rozmowy z Antonim Piechniczkiem. Będziemy w „Sporcie” publikować teksty poświęcone tej tematyce. Chcemy pomóc w ratowaniu polskiej piłki, bo wydaje nam się, że nadchodzi właśnie czas żeby nie stać obojętnie.

Za chwilę może być znacznie trudniej.

Paweł Czado

SKA
E!

Stabilizacja - tak, nerwowość - nie

Rozmowa z trenerem **Antonim Piechniczkiem**

Polska liga w coraz większej mierze składa się z obcokrajowców. Kiedyś selekcjonerzy mieli kłopoty bogactwa, dziś już nie... Skąd brać ludzi do gry w reprezentacji Polski?

- Mam pewność, że polscy piłkarze nie są mniej utalentowani niż zawodnicy z innych krajów. Kwestią kluczową, to oczywiście, jest znalezienie tych talentów, a potem ich wyszkolenie. Dlatego tak ważna jest kwestia codziennej pracy i szlifowania formy. Faktem jest, że polskie kluby coraz chętniej sięgają po obcokrajowców, to łatwiejsze.

Często zastawiam się nad efektywnością pracy trenera. Co trzeba zrobić, żeby tych chłopaków jak najszybciej nauczyć. Dość często w mojej opinii zdarza się bowiem, że piłkarz ma 21-22 lata, rokuje, ale kiedy wchodzi do dorosłej drużyny od razu widać jego błędy, niedoszlifowanie w wielu aspektach. Co zrobić, żeby stracony czas nadrobić? Wydaje mi się, że droga jest tylko jedna. Z każdym z nich trzeba dużo rozmawiać, każdy przypadek traktować osobno, nie wrzucać wszystkich do jednego worka. Prawda jest taka, że każdy potrzebuje trochę innego podejścia i trochę innych metod. Wymaga to od trenera wszechstronności i szerszego spojrzenia. Przy pomocy współpracowników powinien zadbać, by ta praca była jak najbardziej efektywna. W obecnych czasach trener powinien o zawodniku wiedzieć jak najwięcej, powinien wiele czasu poświęcać na rozmowy. Im więcej wiem na temat jakiegoś chłopaka, im więcej mu czasu poświęcam – tym większą mam pewność, jakie metody treningowe zastosować. Po za tym jeszcze jedna ważna sprawa: jeśli taki piłkarz widzi wszechstronne zainteresowanie trenera, to podtrzymuje go to na duchu, widzi sens pracy, skoro widzi go także jego szkoleniowiec.

Młodzi utalentowani piłkarze nie biorą się znikąd, uczyniają jako dzieci. Jednak czy nie jest problemem, że na samym początku szkolą ich ludzie bez fachowego przygotowania, którzy, owszem chcieliby, ale nie mają fachowej wiedzy, nie



Antonim Piechniczek wierzy w polskich trenerów.

umieją, a wydaje im się, że umieją. To może powodować nieumiejętność skutecznego szkolenia młodych piłkarzy oraz ich późniejsze wprowadzanie do piłki seniorskiej. Tymczasem na przykład w Holandii dzieci trenują często byli piłkarze, którzy w przeszłości grali w Eredivisie.

- Myślę, że jest to kwestia organizacji klubów. Ich szefami w mojej opinii powinni być ludzie doskonale znający realia, w których funkcjonują. Mający doskonałe rozeznanie w możliwościach i potencjale ludzi wokół klubu. Wiedzieć, kto się nadaje na menedżera, na dyrektora sportowego, na gospodarza, kto będzie najlepiej kościł trawę. Chodzi o to, żeby znaleźć najlepsze zajęcie dla konkretnego człowieka. Tak że ta praca przynosi klubowi największe korzyści. Tego rodzaju know-how wydaje mi się niezwykle istotne w procesie tworzenia jakości polskiej piłki: wychwytywanie i wykorzystywanie do maksimum umiejętności, skłonności, różnorodnych talentów poszczególnych ludzi – zarówno w wielkich silnych klubach, jak i tych mniejszych, znających miejsce w szoku.

Poza tym nie wszystkie kluby działają jednakowo, lecz według własnych zasad, co czasem może prowadzić przecież do braku jednolitości w szkoleniu. Młodzi piłkarze, rozwijając się, mogą przechodzić przez różne

systemy treningowe, które nie są ze sobą – bo jak mają być – skoordynowane. A to może to skutkować chaosem w procesie ich rozwoju.

Czyli wszystko powinno polegać na głębokim rozeznaniu się – kto się do czego nadaje i konsekwencji w działaniu.

- Brawo! I jeszcze do dopinowania piłkarzy do samorozwoju. Można powiedzieć podopiecznemu w jakiejś sytuacji na przykład: „synek, słuchaj, coś ci powiem. Masz jeszcze dwa-trzy sezony grania na tym poziomie. To nie jest wieczność. Dlatego idź, choćby zaocznie, na AWF. Bo ja widzę, że ty masz predyspozycje. Bo jak ty skończysz granie, możesz się nadal realizować w piłce, możesz się przydać. Wrócisz, dam ci do szkolenia chłopca, a ty będziesz mógł ich kształtować, będziesz dla nich ogromnym autorytetem. Weźmy taki Ruch za czasów gdy byłem piłkarzem - kto by jako główniarz marzący o karierze napastnika nie chciał pracować z takim Marxem, albo kandydat na bramkarza – z Czają... Nie mam wątpliwości, że takimi chłopakami powinni zajmować się byli ligowcy. Takim byłym piłkarzem jako prezes powiedziałbym wręcz: „jeśli będziesz się starał i seryjnie dostarczał młodych ukształtowanych, obiecujących piłkarzy, to masz u mnie do-

żywanie w tej pracy”. Ktoś taki też musi mieć pewność zatrudnienia, bez poczucia tymczasowości, bez gonienia się na kilka godzin w kolejnej szkółce. Klub z aspiracjami musi mieć pieniądze dla nieprzypadkowych trenerów pracujących z dziećmi, powinien im stworzyć jak najlepsze warunki do pracy. Tak żeby mogli poświęcić się bez reszty pracy w jednym miejscu. Inaczej to nie ma sensu. Tylko koncentrując się na jednej pracy można do każdego z tych chłopaków mieć indywidualne podejście. Każdego trzeba rozgryźć, o każdym pomyśleć. Pracując w wielu miejscach - w pośpiechu - tego najzwyczajniej w świecie nie da się zrobić.

To gwarantuje jednak jedynie klubowa stabilizacja. Dominuje u nas niecierpliwość właściwie na każdym polu. Dziś często jest tak, że jest prezes, a za chwilę go nie ma...

-...niestety. Myślę, że w każdym klubie powinien być ktoś – jakby to powiedzieć – „ponadczasowy”. Mający miejsce w klubie bez względu na zawirowania właścicielskie czy tym podobne względy. Nawet gdy wszystkich wypierdają, on zapewnia ciągłość. Chyba że znajdzie się jeszcze ktoś lepszy w tej roli. Wtedy zmiana jest uzasadniona.

Czyli nerwowość nie pomaga.

- Nigdy! Nerwowość i gwałtowność w ocenianiu nie mają sensu. Weźmy pod uwagę, co przydarzyło się Guardioli jako trenerowi w meczach z Realem, niedawno w Lidze Mistrzów. Przegrał 2:3 i 1:3. Widząc tylko te dwa mecze, czy ktoś wystawiłby mu tak wysoką opinię, jaką się cieszy? Ale jeśli wystawiłby niską – czy to oznacza, że Guardiola jest złym trenerem? No właśnie... Wniosek z tego oczywiście: każdy ma prawo do słabszych dni.

Wróćmy do cudzoziemców w polskiej lidze. Nie jest ich za dużo?

- Wydaje mi się, że nie bierze się pod uwagę różnych czynników. Jeśli dobry obcokrajowiec przyjeżdża do ekstraklasy, to z reguły traktuje ją jako etap pośredni, jako odskocznię. Pytanie brzmi jedynie: „kiedy odejdzie? Jeśli znajdzie szybko dobry klub poza Polską, który go chce – to najlepiej w pierwszym możliwym w terminie, w następnym okienku transferowym. Jeśli nie znajdzie nic – pociągnie u nas rok, dwa, trzy, czasem dłużej.... Jasne, to nie jest reguła. Czasem z tego coś dobrego dla polskiej ligi wynika. Patrz: Vuković, obecny trener Piasta. Myślę, że to fantastyczny facet, ewenement godny naśladowania! Związał się z Polską, osiągał tu sukcesy jako piłkarz, realizuje się jako trener. Miałem z nim zajęcia jako stu-

ANTONI PIECHNICZEK

Ur. 3.05. 1942

■ Piłkarz Zryw Chorzów (1958-1961), Naprzodu Lipiny (1960-61), Legii Warszawa (1961-65), Ruchu Chorzów (1965-72), Chateauroux (1972-73). Sukcesy: mistrz Polski 1968, zdobywca Pucharu Polski 1964. Trzy mecze w reprezentacji Polski (1967-69)

■ Trener BKS-u Stali Bielsko-Biała (1973-75), Odry Opole (1975-79), Ruchu Chorzów (1980-81), Górnika Zabrze (1986-87, koordynator 2000-01), Esperance Tunis (1987-90, 2000), Al-Shabab Dubai (1990-92), Al-Wahda Abu Zabi (1993-94), Al-Nassr Dubai (1995, 1998), Al-Nassr Rijad (1995), Al Rayyan (1997-98), Club Africain (2000). Sukcesy: mistrz Polski (1987), Puchar Ligi Polskiej (1977)

■ Selekcjoner reprezentacji Polski (1981-86, 96-97), Tunezji (1988, 1989), Zjednoczonych Emiratów Arabskich (1992-94). Sukcesy: zdobywca trzeciego miejsca na świecie (1982), awans do mistrzostw świata (1981, 1985) uczestnik mundialu (1982, 1986) i igrzysk olimpijskich (1988)

dentem w Białej Podlaskiej, zawsze go ceniłem, często zabierał głos i mówił co myśli.

Reasumując: myślę, że tak naprawdę najważniejsza w tym wszystkim jest mądrość i inteligencja w szkoleniu. Także cierpliwość, no i... wiara, że nam się uda. Ja jestem optymistą, wierzę, że polski futbol będzie się rozwijał, a nie zwiżał. Wierzę, że w najbliższych eliminacjach do mundialu reprezentacja Michała Probierza skutecznie powalczy. Mam nadzieję, że selekcjoner będzie umiał trafić do tych piłkarzy. Szkoleniowiec zawsze musi wiedzieć jedno: tak jak on obserwuje piłkarzy, tak oni obserwują jego... I na koniec jeszcze jedno: to właśnie dobrzy, doświadczeni, mądzy trenerzy powinni wyciągnąć naszą piłkę z trudności. A prezesi - mieć umiejętność zauważenia mądrych szkoleniowców. Jeśli prezes zobaczy, że jego trener jest mądry i wie, czego chce, to powinien powiedzieć: „słuchaj: moje pieniądze, ale twoja koncepcja”. Dobrze na tym wyjdzie.

**Rozmawiał
Paweł Czado**



Kamil Grosicki w doliczonym czasie gry postawił pieczętkę na awansie Pogoni do półfinału Pucharu Polski.

Pogoń w 2. połowie dogrywki wywalczyła awans do półfinału PP.

W pucharowym meczu najlepszych drużyn z tegorocznych kolejek rozegranych w ekstraklasie doszło do niesamowitej dogrywki. Po 90 minutach rywalizacji Pogoni Szczecin z Piastem Gliwice na tablicy wyników ciągle widniał bowiem rezultat 0:0. Także po kwadransie pierwszej części dogrywki nic się nie zmieniło, ale w 48 sekundzie po zmianie stron popis swoich niesamowitych umiejętności strzeleckich dał Efthymis Koulouris i w ekwilibrystyczny sposób wpisał się na listę strzelców. Natomiast w 3 minucie doliczonego czasu gry swój „grosik” do zwycięstwa dołożył kapitan szczecinian. Kamil Grosicki w kontrze jeden na jednego ograł Miguela Munozę, wbiegł z prawego skrzydła w pole karne i bombą z 8 metrów pod poprzeczkę zapewnił „Portowcom” piątą z rzędu zwycięstwo w rundzie wiosennej.

Ale po kolei... Pierwsza połowa, ku zaskoczeniu wszystkich kibiców na stadionie imienia Floriana Krygiera, przebiegała pod dyktando gości. Gliwiczanie, którzy w tym roku mają na swoim koncie w ekstraklasie 2 zwycięstwa i 2 remisy, a w tabeli wiosny ustępują miejsca tylko Pogoni, zaskoczyli gospodarzy agresją i pressingiem. Zabrakło jednak finalizacji akcji, a gdy w 24 minucie, po wrzutce Patryka Diczka celną główką z 5 metrów popisał się Jakub Czerwiński, to Valentin Cojocar u zaprezentował wysoką klasę, broniąc uderzenie kapitana Piasta.

Pogoń Szczecin – Piast Gliwice 2:0 (0:0, 0:0, 0:0) po dogrywce

1:0 - Koulouris, 106 min, 2:0 - Grosicki 120+3 min.

POGOŃ: Cojocar - Wahlqvist, Lenczar, Borges, Koutris (108. Lisowski) - Przyborek (82. Łukasiak), Gamboa (82. Wędrychowski), Kurzawa (116. Karamitsis) - Ulvestad, Koulouris (116. Korczakowski), Grosicki. Trener Robert KOLENDOWICZ.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin). **Widzów** 15942. **Żółte kartki:** Przyborek, Cojocar - Drapiński, Rosolek, Czerwiński.

PIAST: Szymański - Zedadka (91. Huk), Czerwiński, Munoz, Drapiński (100. Lewicki) - Jirka, Diczek, Tomaszewicz (108. Leśniak), Felix - Chrapek (82. Szczepański), Rosolek (106. Piasecki). Trener Aleksandar VUKOVIĆ.

Miejscowi zaczęli się odgryzać w ostatnich sekundach przed przerwą, a Karol Szymański interweniował dopiero w 44 minucie, piastując piłkę po wrzutce Grosickiego w pole bramkowe oraz 3 minuty później po płaskim strzale Koulourisa z 14 metrów. Po przerwie szczecinianie zaczęli grać bardziej ofensywnie, ale i tak lepsze okazje bramkowe mieli gliwiczanie. W 69 minucie groźnie zza linii pola bramkowego przyszedł Grzegorz Tomaszewicz, ale Cojocar nogami odbił piłkę, zaś w 78 minucie Erik Jirka po doskonałym podaniu Diczka, mając przed sobą tylko bramkarza z 14 metrów strzelił wprost w golkipera.

Najlepsze szanse na zadanie decydującego ciosu pozyskany zimą Słowak miał jednak w 2 minucie doliczonego czasu gry, ale znowu po podaniu Diczka w sytuacji oko w oko bramkarz okazał się od niego lepszy i wyłapał piłkę po uderzeniu z 12 metrów.

Niewykorzystane okazje zemściły się w 2 połowie dogrywki. Z mitologii greckiej znamy pojęcie pięty Achillesa, oznaczające sła-

by punkt kogoś, kto wydaje się mocny. Tym razem trzeba zmodyfikować to powiedzenie, bo pięta Koulourisa oznacza... mocną stronę greckiego snajpera. Wychowanek PAOK-u Saloniki w 48 sekundzie 2 połowy dogrywki, po dośrodkowaniu Linusa Wahlqvista, nie robiąc sobie ze ścisłego krycia Tomasza Huka, uderzył lewą nogą w powietrze futbolówką piętą z 5 metrów i strzałem zza pleców ułokował piłkę w siatkę. Fenomenalny gol Greka zmusił przyjezdnych do rzucenia do ataku wszystkich sił i pozostawienie dużej swobody Grosickiemu, który na 30 sekund przed końcem doliczonego czasu gry dał popis, o którym napisaliśmy na wstępie.

Piast, który do tej pory na pucharowej drodze 3-krotnie wygrywał po dogrywce, w tym dwa razy po rzutach karnych, zakończył w ten sposób swój udział w edycji 2024/25. Natomiast Pogoń wygrała 5 mecz w tym roku i jej trener Robert Kolendowicz liczy, że tym razem główne trofeum w Pucharze Polski trafi do Szczecina.

Jerzy Dusik

Mistrz za burtą!

Legia po przerwie odrobiła stratę z pierwszej połowy i zameldowała się w półfinale.

Spotykają się ze sobą dwa bardzo dobre zespoły, oba skutecznie reprezentujące nasz kraj w Europie - powiedział przed wyjazdem do stolicy trener Jagiellonii, Adrian Siemieniec. - Będzie to z pewnością prestiżowy i trudny mecz. Nie ma sensu tego ukrywać, że losowanie wypadło bardzo atrakcyjnie, szczególnie pod względem medialno-kibicowskiej. Jestem przekonany, że sportowo to też będzie prestiżowe starcie.

W zespole gospodarzy zabrakło bramkarza Gabriela Kobyłaka, który w poniedziałek przeszedł zabieg na stawie kolanowym. Poza nim w kadrze meczowej nie było pomocnika Luquinhasa i obrońcy Radovana Pankova. Brazylijczyk i Serb są na etapie rehabilitacji po kontuzji łydki. Jeszcze przed pierwszym gwizdkiem arbitra szkoleniowiec stołecznej jedenastki Goncalo Feio podjął kontrowersyjną decyzję, mianowicie w meczu-

wej dwudziestce zabrakło jednego z kapitanów zespołu, Rafała Augustyniaka.

W 10 minucie spotkania legioniści przeprowadzili wzorowo kontratak. Cztery podania spod własnej bramki wystarczyły, by Kacper Chodyna znalazł się w sytuacji sam na sam ze Sławomirem Abramowiczem i posłał futbolówkę do siatki! Radość gospodarzy była jednak przedwczesna, ponieważ po analizie VAR-u trafienie zostało anulowane. Strzelec gola był na spalonym. Gdy wydawało się, że gol dla gospodarzy jest tylko kwestią czasu, zabójczy cios zadali mistrzowie Polski, którzy „rozklepali” defensywę Legii jak juniorów. Jesus Imaz podał do Mikiego Villara, ten bardzo inteligentnie zagrał wzdłuż pola karnego rywala, a nadbiegający Jarosław Kubicki pewnym strzałem z 14 metrów zmusił do kapitulacji Vladana Kovacevicia. Odpowiedź podopiecznych Goncalo Feio była błyskawiczna, lecz

Legia Warszawa - Jagiellonia Białystok

3:1 (0:1)

0:1 - Kubicki, 30 min, 1:1 - Ziółkowski, 53 min (głową), 2:1 - Morishita, 85 min, 3:1 - Morishita, 90+9 min.

LEGIA: Kovacević - Wszolek, Ziółkowski, Kapuadi (90+13. Szczepaniak), Vinagre (90+2. P. Kun) - Chodyna, Kapustka, Oyedele (66. Elitim), Morishita (90+13. Jędrzejczyk) - Gual, Szkurin (66. Urbański). Trener Goncalo FEIO.

JAGIELLONIA: S. Abramowicz - Wojtuszek (71. Stojinović), Skrzypczak, Ebosse, Polak - Kubicki (90. Silva), Flack (89. Romanczuk), Imaz - Villar (89. Semedo), Pululu, Czurlinov (66. Pietuszevski). Trener Adrian SIEMIENIEC.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom). **Widzów** 23816. **Żółte kartki:** Oyedele, Wszolek, Kapustka - Skrzypczak, Romanczuk, Pululu.



W ten sposób Jarosław Kubicki (z lewej) strzelił gola dla Jagiellonii. To były jednak miłe złego początki...

Feio dostał „po kieszeni”

Komisja Ligi Ekstraklasy SA podjęła decyzję o ukaraniu trenera warszawskiej Legii Goncalo Feio karą finansową w wysokości 50 tysięcy złotych za wulgarne słowa wobec sędziego technicznego w trakcie meczu z Radomiakiem. Protest Legii dotyczący kartki dla szkoleniowca został oddalony. Kolegium Sędziów PZPN jednoznacznie podkreśliło, że zachowanie portugalskiego trenera miało charakter prowokacyjny i niesportowy, zaś kartka pokazana trenerowi była słuszna.

(BN)

zabrakło im szczęścia. Po strzale z dystansu kapitana drużyny, Bartosza Kapustki, futbolówka odbiła się od słupka i wyszła w pole.

Po przerwie Legia zaatakowała z furją i w 53 minucie cieszyła się ze zdobycia wyrównującego gola. Po krótko rozegranym rzucie wolnym Japończyk Ryoya Morishita zacentrował z lewej flanki, Jan Ziółkowski ubiegł obrońcę „Jagi” Cezarego Polaka i strzałem głową wpakował piłkę do bramki rywali. W 74 minucie sędzia Piotr Lasyk po faulu Pawła Wszółki na Oskarze Pietuszevskim podyktował rzut karny dla gości, ale po wideoweryfikacji, która trwała całą wieczność, zmienił decyzję, uznając, że napastnik Jagiellonii „nurkował” w polu karnym legionistów. W 85 minucie legioniści przechylili szalę zwycięstwa na swoją stronę. Piłka po płaskim dośrodkowaniu z prawej strony znalazła się pod nogami Chodyny. Ten próbował oddać strzał, lecz wyszło z tego podanie do Morishity, który prawą nogą uderzył z 13 metrów. Przy interwencji nie popisał się Abramowicz, który przepuścił futbolówkę do siatki. Do regulaminowego czasu gry sędzia Piotr Lasyk doliczył aż 15 minut, które przyniosły Legii trzeciego gola - znów autorstwa Morishity - i awans do półfinału PP.

Bogdan Nather



O dwóch takich, co dali radość

Radość nowych ulubieńców kibiców Ruchu.

We wtorek w „Kotle czarownic” zobaczyliśmy diametralnie inny Ruch niż w sobotę z Wisłą Kraków. Sportowo i mentalnie. Takich „Niebieskich” chcą oglądać kibice.

Mecze Pucharu Polski wielokrotnie pokazały, że nie zawsze się sprawdza, że grający w wyższej klasie klub wygrywa. Po losowaniu ćwierćfinałów nie brakowało komentarzy, że to Ruch w starciu z Koroną Kielce będzie faworytem, bo gra u siebie, na magicznym Stadionie Śląskim. Po blamażu z „Białą Gwiazdą” optyka odwróciła się o 180 stopni. Zdecydowanie wzrosły akcje Korony, która zaczęła rok od dwóch zwycięstw i dwóch remisów w ekstraklasie. W „Niebieskich” zaczął powątpiewać nawet prezydent Chorzowa, Szymon Michałek, który dzień po laniu 0:5 napisał na portalu X: - Dziś już na chłodno, ale trzeba to jasno powiedzieć, że piłkarze i sztab trenerski przynieśli wstyd Ruchowi, dając się pobić we wstydlawy sposób przy historycznie najwyższej frekwencji w meczu ligowym w XXI wieku. Nie przystoi to w tak Wielkim Klubie.

Szulczek głowy nie stracił

No cóż, można i tak, najistotniejsze, że głowy nie stracił trener Dawid Szulczek, a jego podopieczni udowodnili, że są prawdziwymi wojownikami, którzy szybko potrafią się pozbierać i walczyć. - Ważne jest to, że wynikowo odpowiedzieliśmy na mecz z Wisłą, ale dla mnie jeszcze ważniejsze jest to, że potrafiliśmy zachować spokój w bardzo trudnym momencie, jakim było wejście w to spotkanie - mówi trener Ruchu. - Dobrze realizowaliśmy zadania, niezależnie od fazy gry. Czy to pressing, czy to atak pozycyjny, czy to stałe fragmenty - każdy robił to, co do niego należało. Było w tym trochę szczęścia, ale także indywidualnych umiejętności Kuby Bieleckiego. Wróciliśmy do meczu dzięki obronionemu rzutowi karnemu, ale i zawodnicy w polu wykonali fantastyczną pracę. Do tego doszły pozytywne akcenty pod bramką przeciwnika. Mam nadzieję, że tak już zo-

stanie, bo przed nami trudni rywale, z którymi chcemy zdobywać punkty.

Kogo na MVP?

We wtorek w „Kotle Czarownic” zobaczyliśmy diametralnie inny Ruch niż w sobotę. To była inna drużyna przede wszystkim mentalnie. Z pewnością obroną, lepszą drugą linią, no i z niesamowitym, wracającym do bramki po półtorarocznej przerwie - od 7 października 2024, kiedy „Niebiescy” przegrali Piastem 0:3 - Jakubem Bieleckim. Z tym, że we wtorek „Bielu” miał bardzo silną konkurencję do miana MVP meczu w osobie strzelca dwóch goli, Ukraińca Jewhory Cykała. Wybór najlepszego był praktycznie niemożliwy. - Dziś Jehor Cykało okazał się gamechangerem. Razem z Kubą Bieleckim wykonali świetną pracę - chwalił trener Szulczek. - Słowa uznania należą się także trenerowi bramkarzy, który doskonale zarządza swoją grupą. To też zasługa m.in. Kuby Szymańskiego, który

CZY WIESZ, ŻE...

■ Jehor Cykało urodził się 7 września 2001 roku w Bachmucie. Mierzy 188 cm i waży 74 kg. Karierę zaczynał w Dynamie Kijów, gdzie występował do 16 roku życia. Pierwszym seniorskim klubem był Kotos Kowaliwka. Z Ukrainy przeniósł się do Czech, do Tatranu Rakownik, Horky n/Jizerou, SFC Opava. W styczniu został wypożyczony do 30 czerwca z opcją pierwotnego kupu z FK Teplice. - Moją ulubioną pozycją jest środek obrony, ale mogę grać nawet w ataku, decyzja należy do trenera. Chcę z Ruchem odnosić zwycięstwa - mówił po przeprowadzce do Chorzowa.

■ 24-letni Jakub Bielecki jest wychowankiem Szombierka Bytom. Miał wielki udział w trzech awansach Ruchu z III ligi do ekstraklasy. W 2023 roku został wybrany najlepszym piłkarzem I ligi. W PKO Ekstraklasie w sezonie 2023/24 zaliczył cztery mecze.

■ „Bielu” denerwował kibiców swoją rzekomą nadwagą. Po odejściu z Ruchu był na testach w Widzewie, ale nic z tego nie wyszło. - Od czerwca 2024 roku byłem w kilku klubach, ale z różnych względów nic z tego nie wychodziło. Od września trenowałem z Polonią Bytom, za co bardzo dziękuję wszystkim pracownikom, zawodnikom i trenerom na czele z Mirkiem Cuzerą, który ciągnął do mnie pomocną dłoń. Dużo zawdzięczam Polonii. Mocno przepracowałem pewne kwestie, które mnie trapiły, fizycznie jest dużo lepiej niż było. Czuję, że jestem lepszym bramkarzem niż w chwili, gdy odchodziłem z Ruchu. Nie zakładałem, że powrót nastąpi tak szybko - mówił Bielecki na początku stycznia po podpisaniu nowej umowy z Ruchem.

mimo że nie jest na ławce, to jest bardzo dobrym bramkarzem, a nadto pomaga w analizach rzutów karnych i robi to świetnie - zakończył trener Szulczek, który teraz będzie miał ból głowy na kogo postawić - na doskonałego Bieleckiego, chłopaka stąd, czy na broniącego dotychczas w lidze młodzieżowego reprezentanta Słowenii, Martina Turka.

Zbigniew Ciećciała

Defensywna konsolidacja

Przed zbliżającym się meczem z Jagiellonią GKS Katowice musi zadbać przede wszystkim o poprawę w obronie.

GKS KATOWICE

W poniedziałek GKS Katowice zagrał kolejne nieciekawe spotkanie w tym roku, ale tym razem - po raz pierwszy od przerwy zimowej - przegrał. W starciu z Motorem padło pięć goli, a gospodarze z Lublina wygrali 3:2. Starcie podsumował Bartosz Nowak. - Z jednej strony - nasza gra wyglądała nieźle, stwarzaliśmy sytuacje, ale z drugiej - przegraliśmy. Takie mecze po prostu boją, bo na boisku czuło się, że mogliśmy wywieźć trzy punkty, a ostatecznie wyjechaliśmy do Katowic z opuszczonymi głowami. Ładna gra w ofensywie nie ma znaczenia, bo dzień po meczu odczuwalne jest zderzenie, że nie wygraliśmy - podkreślił pomocnik GieKSy.

Ofensywna filozofia

Sytuacji na gołe katowickie nie brakowało. Zresztą i Nowak oddał bardzo groźny strzał w drugiej połowie, który powinien zakończyć się golem, a lublinian uratowała imponująca parada bramkarska Kacpra Rosy. GKS powinien więc co najmniej zremisować, a - patrząc przez pryzmat statystyk - nawet wygrać. W końcu podopieczni trenera Rafała Górkę nie tylko dominowali przez posiadanie piłki (61 procent), ale także oddawali mnóstwo strzałów. Przez 90 minut oddali 27 uderzeń, z czego 12 było celnych. W tym czasie Motor strzelał 13 razy, 5-krotnie celnie. Statystyki ostatecznie nie grają i mecz GKS przegrał. Mimo wszystko pokazują sposób, w jaki drużyna z Górnego Śląska chce się prezentować. Nie był to w końcu mecz wyjątkowy. Rafał Górak ma pomysł na to, jak jego zespół ma grać i konsekwentnie jest on realizowany w większości spotkań. Dzięki temu mecze GKS-u bar-

dzo często są ciekawe, bo drużyna stara się demonstrować otwarty futbol. - Chcemy tak grać. Cieszę się, że w poniedziałek stworzyliśmy tyle sytuacji. Przez cały mecz próbowaliśmy rozgrywać, gra była dynamiczna, kombinacyjna, ponadto przeprowadziliśmy parę kontrataków. Więc w ofensywie wyglądaliśmy dobrze. To jest droga, którą chcemy podążać - wytłumaczył Bartosz Nowak.

Modyfikacja?

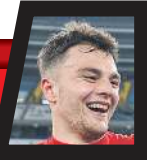
Gra ofensywna - może poza skutecznością - nie budzi więc wśród kibiców zastrzeżeń. Natomiast znaki zapytania pojawiają się przy grze obronnej. GieKSa straciła trzy gole, choć przecież przeciwnicy nie mieli mnóstwa okazji na trafienia. Problemy dobrze ukazuje druga bramka strzelona przez Motor, gdy błąd w wyprowadzeniu piłki popełnił Arkadiusz Jędrzych. W Lublinie trener Górak wystawił w obronie - jak do tego ostatnio przyzwyczaił - Alana Czerwińskiego oraz Martena Kuuska obok Jędrzicha. Jest to skład defensywy, który powstał pod koniec poprzedniego roku i był on odpowiedzialny za problemy kadrowe. Z uwagi na uraz Lukasa Klemenza system ten przetrwał próbę czasu aż do początku wiosennych zmagani, ale mecz z Motorem być może spowoduje, że Rafał Górak zdecyduje się na roszady w linii obrony. Klemen, który do momentu kontuzji był zawodnikiem pierwszego składu, wrócił do pełni sił i szkoleniowiec z pewnością rozmyśla, czy nie przywrócić go już do wyjściowej jedenastki. Tym bardziej że przed katowickanami niedzielną mecz z Jagiellonią Białystok, która w ofensywie gra bardzo solidnie. - Jedziemy na trudny teren i musimy dać z siebie więcej w obronie. Jako drużyna musimy być bardziej skonsolidowani. W ofensywie trzeba podtrzymać to, co działo się w starciu w Lublinie i tylko popisać się lepszą skutecznością - stwierdził Nowak.

Kacper Janoszka

CZTERE PYTANIA DO...

Takie jest nasze DNA

JAKUBA BIELECKIEGO
bramkarza Ruchu



1. Przypomina pan sobie, żeby ktoś obronił w meczu dwa rzuty karne?

- Nie tak dawno w Stali Mielec Rafał Strączek. Tylko to sobie przypominam (w 2021 roku Strączek w ekstraklasowym meczu Stali z Termalikiem obronił jedenastki Piotra Wlazły i Murisa Mesanovica. Mielczanie grający od 37 minuty w dziesiątkę m.in. dzięki interwencjom 22-latką wygrali ze „Słoniakami” 1:0 - przyp. red.).

2. Który z rzutów karnych był trudniejszy do obrony?

- Drugi. Ale nie ukrywam, że mieliśmy rozpracowane rzuty karne Korony. Pooglądałem na wideo jak Korona je wykonuje. Poćwiczyłem. A że zawsze dobrze się czułem przy obronie jedenastek, to dwie obroniłem.

3. Wrócił pan do gry po półtorarocznej przerwie. Co pan czuł, wychodząc na boisko?

- Bardzo dużo pozytywnych emocji, ale też więcej chwil wątpliwości. Trudno je opisać. Moglibyśmy długo na ten temat rozmawiać. Ale zostawmy to. Powiem tylko, że ten mecz traktuję jako nagrodę za to, co przeszedłem. Dlatego mogę się teraz cieszyć.

4. Po 0:5 z Wisłą Kraków zaledwie kilka dni wcześniej podnieśliście się na boisko.

- Takie mecze pokazują DNA Ruchu. Jak robiliśmy trzy awanse z rzędu, to

gdy brakowało umiejętności i cierpieliśmy, było ciężko, wtedy dawaliśmy wszystkim z wątroby. W każdym meczu zostawialiśmy całe serducho na boisku. Po klęsce z Wisłą na białej ścianie pojawił się czerwony napis, a my go dziś ją farbą pokryliśmy. Położyliśmy pierwszą warstwę i teraz trzeba jeszcze kolejne warstwy farby nałożyć. Wierzę, że to zrobimy.

ZC



Bartosz Nowak po meczu był zadowolony z liczby okazji, które stworzyła GieKSa.

Fot. PAP/Wojtek Jagiello

„Poldi” szalał na trybunach!

Lukas Podolski chce przejąć Górnik, ale w niedzielę znajdował się wśród ultrasów 1. FC Koeln podczas meczu z Fortuną Duesseldorf.

Kilka miesięcy temu, a dokładnie 10 października 2024 roku, Lukas Podolski oficjalnie pożegnał się z kibicami kolońskiego klubu, gdzie startował do swojej wielkiej kariery zwieńczonej mistrzostwem świata w 2014 roku, dwoma brązowymi krążkami na MŚ i wicemistrzostwem Europy w 2008 roku.

Na ogrodzeniu w koszulce

Jego oddanie dla 1. FC Koeln było też widoczne w ostatnim, niedzielnym meczu 1. Koeln z Fortuną Duesseldorf. „Poldi” poleciał na to spotkanie z Zabrza i – ponownie jak w październiku – wylądował na trybunie ultrasów kolońskiego klubu! „Podczas derbów Renu Lukas Podolski (39 l.) nie mógł pozostać w łóżu VIP. Ulubieniec Kolonii i były piłkarz

reprezentacji wspiał się na ogrodzenie w koszulce 1. FC i dopingował swoich chłopaków z trybun. Ostatecznie z Duesseldorfem padł tylko remis i kolończycy stracili pierwsze miejsce w tabeli 2. Bundesliga” – czytamy w Bildzie.

Dodajmy, że – jak pisze gazeta – przed rozpoczęciem spotkania kibice/ultras 1. FC Koeln zaprezentowali... makabryczną choreografię. Ponury mężczyzna z krawatem 1. FC trzyma nóż przy gardle bogini szczęścia Fortuny. Do tego pojawił się napis: „Szczęście nie jest darem bogów”. Jak napisała niemiecka gazeta taki cytat jest „niepokojący w czasach ataków nożowników w naszym kraju”.

Spotkanie ostatecznie skończyło się remisem 1:1. Fortuna szczęśliwie wyrównała w ostatniej minucie. Na skutek tego 1. FC

Koeln utracił fotela lidera na rzecz HSV. Dodajmy, że w ataku gospodarzy grał niedawny napastnik Wiedza Imad Rondić, z kolei po przeciwnej stronie był Dawid Kownacki – w tym sezonie zdobywca 9 bramek i autor 4 asyst dla znajdującej się na 5. miejscu Fortuny. Ma ledwie trzy punkty straty do wicelidera z Koeln.

Oferta z Koeln

Derby Renu, jak każde spotkanie w Koeln, wzbudziło ogromne zainteresowanie, na trybunach był komplet 50 tys. kibiców. Zresztą średnia widzów na meczach 2. Bundeligi robi ogromne wrażenie! Na pierwszym miejscu Schalke – 61413 widzów, drugi Hamburger SV – 56098, trzeci Koeln – 49942, czwarta Hertha – 49695, piąty Kaiserslautern 45568, a Fortuna 41436.

Jak się to ma do naszej ekstraklasy, nie trzeba pisać. Sam piłkarz o tym nie mówi, ale wiadomo, że jest wkurzony frekwencją w Zabrzu. Na meczu z Puszczą niewiele ponad 14 tys. kibiców, ostatnio z Radomiakiem 10 tys. Jak będzie w piątek? Na mecz z Cracovią do środowego południa sprzedano 6,5 tys. wejściówek.

Co do Podolskiego i Koeln, to po październikowym pożegnalnym meczu głośno mówiono i pisano, że prezydent „Koziołków” Werner Wolf będzie namawiał legendę klubu do powrotu. „Poldi” po zakończeniu kariery miałby pełnić funkcję wiceprezenta. Na razie jednak piłkarz, poprzez swoje konsorcjum LP Holding GmbH, bierze udział w procesie prywatyzacji Górnik, na którego ma swój pomysł.

Michał Zichlarz



Tak wygląda „nowa miotła” ŁKS-u Łódź.

Cudowne dziecko z Paragwaju

Zaledwie 28-letni Ariel Galeano został w tym tygodniu nowym trenerem ŁKS-u.

Zmiany trenerów to w futbolu wręcz codzienność, ta jednak ma wymiar szczególny: po raz pierwszy polski zespół ligowy prowadzić będzie trener z Paragwaju. Ariel Galeano został oficjalnie przedstawiony jako trener ŁKS-u, zastępując Jakuba Dziółkę.

Jeszcze większą niespodzianką niż kraj pochodzenia szkoleniowca jest jego wiek: ma zaledwie 28 lat! Kiedyś uznano by go za hochsztaplera, tak jak pewnego Węgra, który w latach pięćdziesiątych trenował ŁKS, opowiadając, że „strzelił tyśiąc bramek lewą nogą”. Teraz łatwo sprawdzić – zgadza się wszystko, co opowiada o swojej pracy on sam i jego menedżer. Trenerem jest już od dziesięciu lat, pracował z zespołami młodzieżowymi, ale w 2023 i 2024 roku prowadził zespół Libertad Asuncion, z którym w tym czasie zdobył dwa tytuły mistrza kraju, puchar i superpuchar. Nigdy nie był wyczynowym piłkarzem, w szkolnych i podwórkowych drużynach stał zwykle na bramce, ale talent do pracy trenerskiej musi mieć niesamowity. Czy nie stresuje go to, że w drużynie będzie wielu piłkarzy starszych od niego? – zapytaliśmy. – Nie, jestem do tego przyzwyczajony. Zawsze byłem przeciw młodszemu od większości moich podopiecznych. Najważniejsza jest komunikacja, umiejętność przedstawiania swoich racji i dogadania się z zespołem. W zespole Libertad było na przykład trzech graczy koło czterdziestki – odpowiedział. Dodajmy, że jeden z nich to Roque Santa Cruz (112 meczów w reprezentacji), znany w Europie jako gracz Bayernu Monachium i Manchesteru City, kończący akurat w Libertad swoją karierę w wieku 42 lat.

Warto przy okazji wspomnieć o osiągnięciach Paragwaju w światowym futbolu – mniejszych niż sąsiadów z Argentyny, Brazylii i Urugwaju, ale też istotnych, jak na przykład ćwierćfinał mistrzostw świata w 2010 ro-

ku, dwa razy pierwsze miejsce w Copa America (1953, 1979) oraz wicemistrzostwo kontynentu (2011). Następna dekada nie była już tak udana, ale w toczących się obecnie eliminacjach przyszłorocznych mistrzostw Paragwaj jest szósty w strefie CONMEBOL, a więc z szansami na awans. Z liderami na kontynencie jest na razie na plus: 2:1 z Argentyną, 1:0 z Brazylią i 0:0 z Urugwajem. Przypadek Galeano z Libertad ma też związek z reprezentacją, bo klubowy trener Daniel Garnero objął akurat drużynę narodową, ustępując miejsca młodszemu koledze. Latem Garnero wrócił do macierzystego klubu i „młody” musiał mu ustąpić.

Ariel Galeano postanowił szukać szczęścia w Europie. W Grecji objął II-ligowy (świeżo po spadku) klub PAS Giannina, z którym zakończył pierwszą rundę na trzecim miejscu w swojej grupie z awansem do fazy finałowej. Pracował tam (jako piąty trener w 2024 roku) tylko trzy miesiące. Odszedł, bo Grecy notorycznie zapominali mu płacić.

Tak się akurat złożyło, że Robert Graf, wiceprezes ŁKS-u, ma znajomego menedżera, który zajmuje się sprawami tego szkoleniowca. Gdy Jakuba Dziółkę zapewniano, że może spokojnie pracować, Galeano obserwował już mecze ŁKS-u i był nawet w Łodzi. Po kolejnej wpadce drużyny na drugi dzień był gotów do jej objęcia.

Po pierwszych rozmowach trudno się zorientować na czym polega jego trenerskie wyczucie i nowatorskie metody szkoleniowe. Jest profesjonalistą – to pewne: wraz z nim przyjechał nowy asystent i nieodzowny w dzisiejszej piłce analityk. Słabo mówi po angielsku, ale są przecież w zespole Pirulo i Arasa, którzy mogą być tłumaczami podczas zajęć. A Robert Graf nie ukrywa, że to taki piłkarski „moneyball”, ucieczka do przodu, ryzyk-fizyk...

A więc – powodzenia, trenere. Buena suerte, entrenador!

Wojciech Filipiak

Der Ex-Star in der Kölner-Ultra-Kurve! Lukas Podolski (39) schoss für den FC bis 2012 insgesamt 86 Tore

Poldi auf dem Zaun, Derby-Sieg futsch!

Von MIRKO FRANK, ULRICH BAUER und JÖRG ZSCHOCHE

Beim Rheinderby hält es einen Lukas Podolski (39) nicht auf der Ehrentribüne. Der kölsche Liebling und Ex-Nationalspieler stieg im FC-Trikot auf den Zaun, feuerte seine Jungs aus der Kurve an. Am Ende war's trotzdem nur ein 1:1 gegen Düsseldorf. Tabellenführung futsch!

Vor Anpfiff zeigen die FC-Fans eine makabere Choreo. Ein düsterer Mann mit FC-Krawatte hält der Glücksgöttin Fortuna ein Messer an die Kehle. Dazu der Satz: „Glück ist kein Geschenk der Götter.“ In Zeiten von Messer-Attentaten verstörend.

Der Klub hatte es genenigt. FC-Sportboss Christian Keller (46): „Wir konnten mit dem Motiv leben. Schön haben wir es nicht gefunden“.

Lange sah es nach einem glücklichen Kölner Ende aus.

67. Minute: Mainz setzt sich links durch, legt in den Rückraum auf Florian Kainz (32). Der Kapitän trifft. 1:0!

Düsseldorf wird zunächst nur durch einen Lattentreffer von Vermeij (84.) gefährlich. Und erhält doch ein göttliches Geschenk!

87. Minute: Aus unerklärlichen Gründen springt Köln-Verteidiger Schmied mit ausgestreckten Armen in eine Flanke. Ein dummer Elfer!

Kainz bei Sky: „Das darf nicht so passieren. Er wird sich am meisten ärgern.“ Isak Jóhannesson (21) verwandelt zum 1:1 (90.). Bereits beim 2:2 im Hinspiel hatte Düsseldorf spät (90.+5) ausgeglichen.

Fortuna-Trainer Daniel Thioune (50): „Glücklich, aber ich nehme das mit.“

Blackout! Jeht Schmied (26/4) geht im Strafraum wie ein Volleyballer mit der Hand zum Ball. Folge: Elfer und Ausgleich für Düsseldorf

24. Februar 2

23. SPIELTAG

Bundesliga

Lukas Podolski na trybunie ultrasów stadionu w Kolonii.

Für Chrome, Firefox, Edge & Safari
Machen Sie Ihren Browser zur Bundesliga-Zentrale!

TRZY PYTANIA DO...

Trudni do pokonania

JANA URBANA
trenera Górnik Zabrze



1. Jak wygląda sytuacja zdrowotna przed piątym meczem z Cracovią?

- Wszyscy są do dyspozycji oprócz Kamila Lukoszka, który trenuje indywidualnie. Jeśli chodzi o „Luko”, to brakuje nam tego zawodnika. W końcówce roku było widać u niego pewność siebie, strzelał piękne bramki. Sami do końca nie wiemy, co to za kontuzja, bo najpierw był Achilles - wydawało się nam, że od treningów na sztucznych i twardych boiskach. Próbowaliśmy różnych rzeczy, ale nadal odczuwał ból. Niestety, takie kontuzje wyhamowują postępy.

2. Cracovia to niewygodny przeciwnik, co pokazały wasze mecze z nimi w zeszłym roku w Krakowie - porażki 0:5 wiosną i porażka 2:3 w sierpniu. Dodatkowo punktuje przede wszystkim na wyjazdach. Jak z nią wygrać?

- Tak, krakowianie zdobyli zdecydowanie więcej punktów na wyjazdach niż u siebie. Na wyjazdach wywalczyli 20 punktów, za 6 zwycięstw, 2 remisy; ponieśli też dwie porażki. Rywale trudni do pokonania, którzy potrafią odrobić straty, co pokazał ostatni mecz z Jagiellonią. Za nimi sześć remisów z rzędu. Ale który z meczów w ekstraklasie jest łatwy? W niej każdy może wygrać z każdym. Wiemy, jaka jest sytuacja

w tabeli, są o punkt przed nami. Jak wygramy, to idziemy w górę.

3. Lukas Podolski był w niedzielę na derbach Renu, gdzie mecz 1. FC Koeln z Fortuną Duesseldorf obserwowało 50 tys. kibiców. W Zabrzu ostatnio frekwencja nie jest za wysoka. Dlaczego?

- Po pierwszej części rozgrywek nasza sytuacja była dobra. Niestety, przyszła porażka w Szczecinie, a w ostatniej kolejce w Częstochowie. To zostawiło jakiś ślad i sytuacja jest, jaka jest. Trzeba wygrać kolejne spotkanie, żeby kibice znowu byli z zespołem.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Rodado po raz drugi

Blask gwiazd na Gali 30. Plebiscytu - Najlepszy Piłkarz i Trener Małopolski 2024 roku.

Tradycyjnie w Sali Miedzianej Pałacu Krzysztoforzy przy krakowskim Rynku zebrała się śmietanka małopolskiej piłki nożnej, żeby podsumować rok 2024. W imprezie, którą honorowym patronatem objął wojewoda małopolski Krzysztof Jan Kleczar, nie zabrakło gwiazd z czasów największych sukcesów miasta, mającego w swojej historii 19 mistrzowskich tytułów, co podkreślił prezes MZPN Ryszard Kołtun. W komplecie stawił się legendarny atak Wisły sprzed 50 lat: Kazimierz Kmiecik, Zdzisław Kapka i Marek Kusto. Nie zabrakło też przedstawicieli kolejnych pokoleń z Krzysztofem Bukalskim czy Markiem Koźmińskim na czele. Ale bohaterem wieczoru prowadzonego przez redaktora Filipa Surmę, a okraszzonego występami krakowskich artystów, był Angel Rodado.

27-letni Hiszpan, grający w zespole „Białej Gwiazdy”, z którym w ubiegłym roku zdobył Puchar Polski i występował w europejskich pucharach, drugi raz z rzędu został Piłkarzem Małopolski. W pobitym polu zostawił zawodników występujących w wyższej klasie rozgrywkowej, bo Benjamin Kallman z Cracovii zajął 2. miejsce, a kolejny piłkarz „Pasów” Otar Kakabadze uplasował się na 3. pozycji. Natomiast ich trener Dawid Kroczek został wybrany Trenerem Roku, ale z powodu choroby nie mógł osobiście odebrać trofeum,

zaś jego podopiecznego, Młodzieżowca Roku, 18-letniego Filipa Różgę prezes klubu Mateusz Dróżdź - odbierając obydwie nagrody - usprawiedliwił udziałem w treningu.

33 kategorie

W sumie z pomocą ikon krakowskiego futbolu działacze Małopolskiego Związku Piłki Nożnej rozdali nagrody w 33 kategoriach, a najbardziej zaszczytne trofea otrzymali: Najlepszy Piłkarz Lig Regionalnych Damian Śliwa (GKS Glinik Gorlice), Talent Wśród Piłkarek Blanka Zając (TS Iskra Tarnów), Piłkarka Roku Anna Zapała (KS Uniwersytet Jagielloński), Najlepsza Trenerka Drużyny Kobiecej Ewelina Prokop (Radziszowianka Radziszów), Najlepsi Trenerzy Wychowawcy Młodzieży Wojciech Mróz, Karol Nędza i Gabriela Pacholarz, Najlepsza Zawodniczka Futsalowa Katarzyna Włodarczyk (Amplus Słomniczanka Słomniki), Najlepszy Zawodnik Futsalowy Wojciech Przybył (BSF ABJ Powiat Bochnia) oraz wyróżnieni nagrodami specjalnymi Norbert Jaszcak z Tempa Białka, król strzelców mistrzostw świata w „socca” (piłka 6-osobowa), wybrany najlepszym w tej konkurencji zawodnikiem na świecie oraz za sędziowanie na arenie międzynarodowej Aleksandra Faber - prowadząca finał mistrzostw świata kobiet w amp futbolu i Sławomir Steczko, arbiter Akademickich Mistrzostw Świata w futsalu.

Triumfator Ligi Mistrzów

Ponadto z rąk wiceprezenta Krakowa Łukasza Sęka wyróżnienie „Jasna Strona Futbolu”, przyznane przez prezydenta miasta Aleksandra Miszańskiego, trafiło do Łukasza Świercza, wieloletniego kapitana reprezentacji Polski w amp futbolu, mistrza kraju i medalisty mistrzostw Europy oraz lidera Wisły Kraków, z którą triumfował w Lidze Mistrzów. Natomiast nagrodę wojewody „Piłkarskie drogowskazy” Krzysztof Kleczar wręczył Stanisławowi Strugowi, od wielu lat organizującemu piłkarskie struktury i od początku prezesowi podokręgu w Limanowej, a także Janowi Dziadkowcowi i Magdalenie Gorzelany-Dziadkowiec, czyli prezesowi i dyrektor generalnej kobiecego klubu Respekt Myslenice.

Historia i przyszłość

- Atmosfera była wyjątkowa, bo organizujemy tę galę od paru lat w Pałacu Krzysztoforzy - zaznaczył Ryszard Kołtun. - To miejsce pachnące historią i kulturą, przypominające, że Kraków był miejscem szczególnym także dla początków piłki nożnej. A 30., a więc jubileuszowa gala była też wyjątkowa z tego powodu, że mieliśmy w tym roku, pierwszy raz aż 33 kategorie. Włączyliśmy do rodziny futsal, soccę, amp futbol, wyróżniliśmy też sędziów za szczególne

osiągnięcia oraz zasłużonych działaczy. Jednym z takich elementów, który chyba wszyscy zauważyli, była też pamięć o byłych piłkarzach, bo powstał Klub Wybitnego Piłkarza Małopolski i oni byli widoczni na tej gali, wręczając nagrody. Na razie jest to pierwsza grupa, ale do niej będą dochodzili następni. Moją ideą jest to, żeby oni byli widoczni i obecni w małopolskiej piłce, nie tylko od wielkiego dzwonu, ale żebyśmy wspólnie wymyślili ciekawe inicjatywy i spotykali się cyklicznie, żeby je rzeczywiście realizować, dla promocji małopolskiego futbolu. Taką historią, jaką ma nasz związek wojewódzki, możemy się naprawdę szczycić i warto ją przypominać, pokazywać tych, którzy ją tworzyli, żeby młodzież miała wzór i mogła marzyć o takich sukcesach, jakie oni osiągnęli, zdobywając medale olimpijskie, mistrzostw świata i mistrzostwa Polski.

Małopolski futbol jest wszędzie

Mówiąc o historii oraz przyszłości, działacze Małopolskiego Związku Piłki Nożnej nie zapominają też o teraźniejszości. Podkreślają z dumą, że Kraków, z którego aż 7 zespołów grało na najwyższym szczeblu rozgrywek, to także jedyne miasto w Polsce, mające obecnie drużyny grające na wszystkich szczeblach rozgrywek od klasy B do ekstraklasy. Patrzą też z dumą na cały region, w którym jest 6 zespołów występu-

jącym na szczeblu centralnym - licząc od ekstraklasy do 2. ligi - i podkreślają, że w historii małopolskiej piłki takich drużyn było 11.

- Spektrum nagrodzonych jest bardzo szerokie, co pokazuje, że piłka nożna w Małopolsce to nie tylko Kraków - dodał wiceprezes MZPN-u, Jerzy Nagawiecki. - Jesteśmy radzi, że dostrzegł to pan wojewoda i włączył się do naszego plebiscytu, który dzięki temu pokazał,

że piłka nożna jest ważna także dla powiatu wielickiego, czyli Niepołomic, dla gminy Żabno, czyli Niecieczy, dla Nowego Sącza, Nowego Targu, Skawiny i tak dalej. Małopolski futbol jest wszędzie w naszym województwie od Gorlic po Jawiszowice. Każdy z 761 klubów jest dla nas ważny i pod tym względem jesteśmy na pewno najmocniejszym związkiem w Polsce.

(jad)

TRZY PYTANIA DO...

ANGELA RODADO

Gole sprawiają mi radość

1. Możemy rozmawiać po polsku?

- Moglibyśmy spróbować, ale to nie byłoby dla mnie łatwe. Uczę się języka polskiego i na lekcjach, i szatni, rozmawiając z kolegami i już coraz lepiej udaje się nam porozumieć. Krok po kroku robię postępy, więc mam nadzieję, że przyjdzie taki dzień, w którym udzielię wywiadu po polsku. Na razie wolę jednak ojczysty hiszpański oraz oficjalny angielski. Dodam tylko, że nasz syn, który urodził się 3 tygodnie temu, ma na imię Jan. To polskie imię i pisane po polsku. Nie Juan. To też świadczy o tym, jak razem z żoną traktujemy Kraków. Kochamy to miasto, w którym jesteśmy szczęśliwi. Oczywiście nie jest to Palma de Mallorca, gdzie się urodziłem i mam rodzinę oraz przyjaciół z czasów dzieciństwa, no i jest tam teraz lepsza pogoda niż tu, ale na pewno Kraków jest dla mnie bardzo ważnym miejscem - drugim domem.

2. Czy trudniej było zdobyć pierwszy tytuł Piłkarza Małopolski, czy go obronić?

- Za każdym razem jest to wielkie wyróżnienie. Rok temu ta nagroda była jednak dla mnie niespodzianką. Tym razem mam natomiast w swoim dorobku Puchar Polski zdobyty w Warszawie, po niesamowitym finałowym meczu z Pogonią Szczecin i dzięki mojej zwycięskiej bramce w dogrywce. To był najpiękniejszy moment w mojej dotychczasowej

karierze, niezapomniane przeżycie. Wspaniałym doświadczeniem były też dla mnie, dla drużyny, dla kibiców nasze mecze w europejskich pucharach. Mogę więc powiedzieć, że na to drugie wyróżnienie trudniej było zapracować, bo to był najlepszy sezon w mojej całej karierze. Jednak po 2024 roku pozostaje też gorzkie uczucie niedosytu, bo nie awansowaliśmy do ekstraklasy, a to było naszym podstawowym zadaniem, więc musimy kontynuować naszą robotę i osiągnąć cel.

3. W roku 2023 strzelił pan dla Wisły w sumie 19 goli, a w roku 2024 - 33. Ile trzeba ich zdobyć, żeby zostać Piłkarzem Małopolski za rok 2025?

- Już mam 3 (śmiech). Cieszę się, że zdobyłem je w tak wyjątkowym meczu jak ten z Ruchem Chorzów, ale uważam, że to nie będzie najważniejsze. Liczymy przede wszystkim na to, że... awansujemy do ekstraklasy. To jest mój cel numer 1 i to jest cel całej naszej drużyny, która jest na tyle dobra, że na pewno wypracuje mi wiele sytuacji do strzelania kolejnych goli. Swoją pierwszą sezon w Wiśle zakończyłem z 8 trafieniami. W drugim zostałem królem strzelców z 22, a w tym mam 16, a przed sobą co najmniej 13 kolejek. Powiem szczerze, że chcę mieć tych goli najwięcej jak tylko się da, bo strzelanie sprawia mi ogromną radość i chcę się nią dzielić z kibicami, którzy czekają na nasze zwycięstwa.

Rozmawiał
Jerzy Dusik



Angel Rodado po raz drugi z rzędu został najlepszym piłkarzem Małopolski. Do zdjęcia pozuje z żoną i synem Janem.

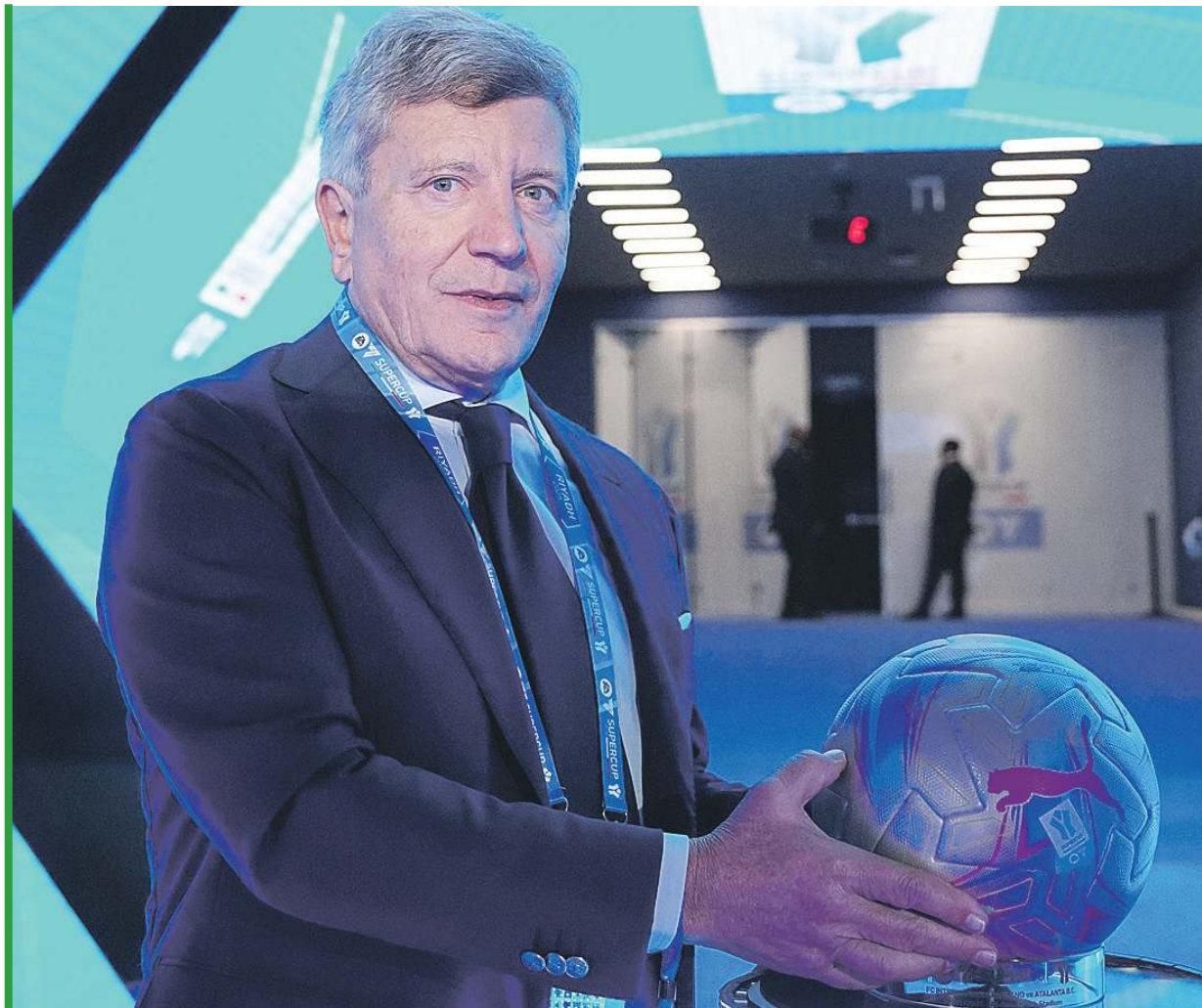
Głowa pełna pomysłów

Po zaledwie dwóch miesiącach od objęcia stanowiska szefa Serie A, Ezio Simonelli przedstawia propozycje zmian we włoskim i europejskim futbolu.

W grudniu poprzedniego roku wybrano nowego prezydenta włoskiej Serie A. Stanowisko objął Ezio Simonelli, który zastąpił Lorenzo Casiniego po dwóch latach rządów. Kim jest Ezio Simonelli? Zanim zajął się futbolem, był księgowym. Współpracował przede wszystkim z Silvio Berlusconi, zanim ten zmarł w 2023 roku. Zajmował się sprawami premiera Włoch (i szefa AC Milan) oraz sprawami jego firmy, imperium medialnego Mediaset, które działa na Półwyspie Apenińskim (np. kanały telewizyjne Italia 1, Rete 4, Canale 5) oraz w Hiszpanii (kanały Telecinco/Tele5 i Cuatro). Simonelli był też członkiem rady nadzorczej giganta. Stąd też pojawił się w futbolu. Będąc współpracownikiem Silvio Berlusconi, trudno było odciąć się od piłki nożnej. Były premier w końcu nie tylko rządził Milanem, ale także pod koniec swojego życia przejął władzę w AC Monza. Simonelli doskonale zna się więc m.in. z Adriano Gallianim, obecnym prezesem Monzy, który także jest w radzie nadzorczej Mediasetu. Poza współdziałaniem z otoczeniem Silvio Berlusconi Simonelli jest współudziałowcem kancelarii prawnej Simonelli Associates.

Poparcie klubów

Ezio Simonelli futbolem zainteresował się na poważnie w drugiej dekadzie XXI wieku. Dwukrotnie próbował zostać szefem Serie B, ale nie udało mu się to w wyborach w 2013 i 2021 roku. Mimo porażki na niższym szczeblu rozgrywkowym, udało mu się zdobyć większość głosów w grudniowych wyborach. Jak do tego doszło? Otrzymał on wsparcie od wspomnianego Gallianiego oraz Giuseppe Marotty (prezes Interu), którzy cieszą się uznaniem wśród pozostałych wielkich włoskich klubów (m.in. Milanu, Romy i Atalanty). W ten sposób cała trójka działaczy, przy pomocy pozostałych dużych graczy, była w stanie przekonać 14 głosujących do tego, żeby wybrać Simonelli na nowego szefa ligi (wygrał w drugiej rundzie, ponieważ w pierwszej zabrakło mu głosu od szefa Torino Urbano Cairo). Być może głosujący wiedzieli,



67-letni Włoch szybko zabiera się za zmiany we włoskiej piłce.

na kogo oddają głos i jakie są postulaty nowego prezydenta Serie A, ale z pewnością wielu kibiców włoskiego futbolu musi być w szoku po tym, jakie propozycje gruntownych zmian wystosował publicznie Simonelli w ostatnich dniach.

Wymagania się zmieniły

Nieco ponad tydzień temu nowa głowa włoskiej ligi udzieliła wywiadu stacji radiowej Rai 1. Przedstawił wyzwania, jakie stoją przed nim i przed całą włoską ligową piłką. Pierwszym problemem, na jaki zwrócił uwagę, była infrastruktura stadionowa. – Stadiony są kluczową sprawą. Pilnie musimy zająć się ich modernizacją. Minister sportu Andrea Abodi podziela moje zdanie. Potrzebujemy osoby, która się tym zajmie i usprawni procesy administracyjne i inwestycyjne. Mam nadzieję, że w najbliższych dniach ktoś taki zostanie wyznaczony. Obecnie średni wiek stadionów w naszym kraju wynosi 66 lat. Przez 66 lat futbol bardzo się zmienił. Kibice mają inne potrzeby niż kiedyś. Dlatego priorytetem jest stworzenie nowoczesnych i komfortowych obiektów

– powiedział Ezio Simonelli. W tej sprawie wystarczy przypomnieć, że jednym z najstarszych stadionów we Włoszech jest obiekt Luigi Ferrarisa w Genoi, na którym grają Genoa CFC (Serie A) oraz Sampdoria (Serie B). Arena powstała w 1911 roku, choć oczywiście przechodziła od tego momentu modernizacje.

VAR na żądanie

Drugim obiektem zainteresowań Simonelli jest tzw. VAR na żądanie. To temat dość świeży, o którym dyskutuje się w światowym futbolu. Chodzi o możliwość zażądania wideoanalizy sędziowskiej przez trenerów. Ten wariant działania VAR-u był już testowany podczas mniej ważnych zmagani niż ligowe starcia w TOP 5 czy Champions League. Simonelli jest ogromnym zwolennikiem wprowadzenia takiej możliwości działania szkoleniowców podczas spotkań. – Jako miłośnik tenisa uważam, że możliwość zgłaszania spornych sytuacji do weryfikacji jest dobrym rozwiązaniem. Wprowadziłoby to dodatkową odpowiedzialność dla zespołów. Choć jeszcze nie omawialiśmy tego w gronie zarządzających ligą, myślę,

że wielu trenerów i prezesów podziela moje zdanie – przekazał 67-letni Włoch. Simonelli nie chce jednak wywracać ligi do góry nogami. Szuka rozwiązań na poprawę włoskiego futbolu, ale nie za wszelką cenę. Na przykład na pytanie, czy liczba klubów w Serie A powinna zostać zmniejszona z 20 do 18, włoski działacz odpowiadał przecząco. – Oznaczałoby to mniej meczów, mniej emocji i zmniejszenie liczby klubów z różnorodnych części kraju – przekazał.

To jednak nie koniec kluczowych zmian, które w głowie ma Simonelli. Przede wszystkim chce zmienić moment startu sezonu w Serie A. W bieżących rozgrywkach pierwsze spotkania odbyły się 17 sierpnia. W podobnym terminie rozpoczęto mecze rok wcześniej. Simonelli chce przesunąć pierwszą kolejkę o tydzień, aby zaczynała się później. Argumentuje to tym, że połowa sierpnia nie jest dobrym terminem na rozgrywanie meczów i dla kibiców, i dla zawodników z uwagi na zbyt wysokie temperatury. Zapewnił, że pierwsza kolejka sezonu 2025/26 odbędzie się w weekend 23/24 sierpnia.

Zacniemy później

Termin pierwszej kolejki w Serie A jest ważny w kontekście kolejnej propozycji zmian Simonelli. W tym tygodniu zaczął głośno mówić, że jest za tym, aby skrócić termin letniego okna transferowego we Włoszech oraz w pozostałych ligach TOP 5 (poza Włochami – Anglia, Francja, Hiszpania i Niemcy). Chciałby, aby kluby najlepszych europejskich lig mogły dokonywać transferów tylko do momentu startu rozgrywek. Co ważniejsze, znalazł nawet sojusznika w tym aspekcie. – Włochy i Anglia chciałyby zamknąć okno przed rozpoczęciem ligi – potwierdził w rozmowie ze Sky Italia. Potwierdził też, że Hiszpania jest przeciwko temu pomysłowi, podobnie jak Niemcy i Francja. To z kolei byłoby problem dla Premier League i Serie A. Jeśli w tych ligach zamknięte zostało okno transferowe szybciej niż w pozostałych rozgrywkach europejskich, angielskie i włoskie kluby byłyby w niekorzystnej sytuacji. Kluby – przykładowo – z Hiszpanii miałyby więcej czasu na dopięcie ważnych transferów, mając okno transferowe otwarte

do 31 sierpnia. Hiszpanom zależy więc na tym, żeby okno otwarte było jak najdłużej, ponieważ przy aktualnym systemie transferowym, w którym wielu piłkarzy ma wpisaną sumę odstępnego w kontrakcie, klubom z bogatych krajów (m.in. z Arabii Saudyjskiej) bardzo łatwo przychodzi sprowadzenie zawodników, płacąc kwotę wpisaną w umowie. Jeśli okres transferowy zostałby skrócony, Saudyjczycy, u których okno otwarte jest jeszcze w pierwszych dniach września, teoretycznie mogliby wykupić w ostatnim tygodniu sierpnia ważnego zawodnika z przykładowej ligi hiszpańskiej, a iberyjski klub nie miałby nawet możliwości reakcji i sprowadzenia zastępstwa.

Nieznane argumenty

Ezio Simonelli jest prezesem Serie A od zaledwie dwóch miesięcy, ale już zmusza swoich kolegów po fachu z innych krajów do myślenia. Ma wiele pomysłów i nie boi się ich przedstawiać. Czy jednak skrócenie okna transferowego ma sens? Trudno znaleźć odpowiedź na to pytanie, ponieważ Włoch nawet nie wytłumaczył, czemu skrócenie okresu, w którym można kupować piłkarzy, miałyby służyć. Trudno znaleźć racjonalny powód dla którego chciałby on skrócić okno. Co więcej, nie wiadomo, jakich argumentów użył, żeby przekonać stronę angielską. W tej sprawie, szczególnie biorąc pod uwagę saudyjskie wpływy na europejską piłkę, rozsądniejsze jest utrzymanie obecnego terminu zamknięcia okna transferowego lub wyrównanie go razem z datą zaproponowaną przez futbolowe władze z Arabii Saudyjskiej. Pewne jest, że Simonelli jakieś (nieznane szerzej) argumenty posiada, ale na razie nie przekonują one większości władz najważniejszych europejskich lig. Ponadto pewne jest, że jeżeli Francja, Hiszpania i Niemcy nie zdecydują się na dostosowanie do propozycji Włocha, w Serie A i Premier League także nie dojdzie do zmian. – Potrzebowalibyśmy jednomyślności, więc nie jest to łatwe. Musimy dostosować się do warunków panujących w innych ligach – podkreślił Simonelli.

Kacper Janoszka



Wojciech Szczęsny został czterokrotnie pokonany przez piłkarzy z Madrytu.

Momenty dekoncentracji

Barcelona, strzelając cztery gole, powinna wygrać z Atletico. Tymczasem madrytczycy wrócili do domów ze stadionu olimpijskiego w stolicy Katalonii z remisem.

HISZPANIA

Wtorkowy mecz półfinału Pucharu Króla był futbolowym świętem. Barcelona grała z Atletico Madryt i już przed pierwszym gwizdkiem można było z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, że będzie to fantastyczne widowisko. I tak w rzeczywistości było.

Barcelona zagrała świetne spotkanie i tylko przez kilka minut grała gorzej od „Los Colchoneros”. Te chwilowe momenty zastoju były decydujące, jeżeli chodzi o wynik rywalizacji. Trudno zrozumieć, co właściwie się stało, ale najprościej stwierdzić, że „Dumie Katalonii” zabrakło koncentracji w ważnych momentach. Nie potrafiła odnaleźć się na boisku od razu po rozpoczęciu spotkania, przez co Julian Alvarez pokonał Wojciecha Szczęsnego już w 1 minucie, a Antoine Griezmann podwyższył na 2:0 pięć minut później. Następnie skupienia gospodarzom zabrakło w ostatniej fazie starcia, gdy Marcos Llorente strzelał w 84 minucie, a Alexander Sorloth w doliczonym czasie gry. Tym samym polski bramkarz „Blaugrany” cztery razy wyciągał piłkę z siatki, a i tak... Barcelona zremisowała z przyjezdnymi z Madrytu. Jak to możliwe?

Hansi Flick miał pomysł, jak rozegrać półfinałowe spotkanie i plan ten działał

przez większą część meczu. Pomiędzy pierwszymi dwoma i dwoma ostatnimi golami w wykonaniu Atletico Barcelona także czterokrotnie umieściła piłkę między słupkami. Grała bardzo dobrze, dominowała, a gole – w większości – strzelali ci, na których na co dzień nie spoczywa odpowiedzialność za zdobycze bramek. Pedri, Pau Cubarsi i Inigo Martinez wyprowadzili Barcelonę na prowadzenie już w pierwszej połowie. Czwartego gola dla Katalończyków zdobył Robert Lewandowski, który na placu gry zameldował się dopiero w 68 minucie (gola zdobył w 74), ponieważ niemiecki szkoleniowiec dał szansę Ferranowi Torresowi, który w miniony weekend pokonał bramkarza Las Palmas w rozgrywkach ligowych. Tym razem Hiszpan nie imponował skutecznością – zanim zszedł z boiska miał dwie fenomenalne okazje na gola, ale przy obu był nieskuteczny. Być może, gdyby Lewandowski grał od początku, goli byłoby więcej. Choć podkreślić, że gra Polaka – poza tym, że strzelił gola – także odbiegała od standardów narzuconych przez Barcelonę w tym sezonie.

- To rozczarowujące, gdy osiąga się remis po tym, jak prowadziło się 4:2 – powiedział po spotkaniu Pedri, strzelec pierwszego gola dla „Blaugrany”. W podobnym tonie wypowiadał się tak-

że Hansi Flick. – Jesteśmy zawiedzeni rezultatem, ale to był mecz, który rozegraliśmy świetnie i na tym się skupiam. Trzeba utrzymać w zawodnikach pewność siebie, którą widzieliśmy we wtorek, ale musimy też porozmawiać o straconych golach. Tak nie może być. Były one stracone zbyt łatwo – przekazał niemiecki szkoleniowiec. Dzięki temu, że od półfinałów w Pucharze Króla rozgrywane są dwumecze, Atletico i Barcelona nie musiały rozgrywać we wtorek dogrywki. Zamiast tego spotkają się ponownie 2 kwietnia podczas rewanżu na Estadio Metropolitano w stolicy Hiszpanii.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ PUCHARU KRÓLA

■ Barcelona – Atletico 4:4 (3:2)

0:1 – J. Alvarez (1), 0:2 – Griezmann (6), 1:2 – Pedri (19), 2:2 – Cubarsi (21), 3:2 – I. Martinez (41), 4:2 – Lewandowski (74), 4:3 – Llorente (84), 4:4 – Sorloth (90+3)

BARCELONA: Szczęsny – Kounde, Cubarsi, I. Martinez, Balde – de Jong, Pedri (85. E. Garcia) – Yamal, Olmo, Raphinha (85. F. Lopez) – F. Torres (68. Lewandowski). Trener Hansi FLICK.

ATLETICO: Musso – Llorente, Gimenez, Lenglet, Galan (55. Reinildo) – Simeone (55. Lino), de Paul (68. Correa), Barrios, Gallagher (60. Molina) – Griezmann (68. Sorloth), J. Alvarez. Trener Diego SIMEONE.

■ Mecz Real Madryt – Real Sociedad zakończył się po zamknięciu numeru.

Zmasakrowany Southampton

W meczu przeciwko Chelsea w składzie „czerwonej latarni” Premier League zabrakło Jana Bednarka.

ANGLIA

We wtorek w angielskiej ekstraklasie rozpoczęła się 27. kolejka tych rozgrywek. Tego dnia walczyły zespoły, w kadrze których figurują reprezentanci Polski – Jan Bednarek i Matty Cash. Żaden z nich jednak nie pojawił się na boisku, a ich drużyny poniosły dotkliwe porażki. Southampton (Bednarek) przegrał w Londynie z Chelsea 0:4, natomiast Aston Villa Birmingham (Cash) przegrała na wyjeździe 1:4 z innym londyńskim klubem, Crystal Palace.

Przed występem w stolicy Anglii sytuacja kadrowa „Świętych” była trudna. 23-letni stoper Taylor Harwood-Bellis wcześniej zmagając się z kontuzją i mecz z Chelsea na Stamford Bridge rozpoczął na ławce rezerwowych. Pojawił się na boisku w drugiej połowie, zmieniając w 46 minucie Jamesa Bree. Z kolei pomocnik Flynn Downes, mimo że niedawno pokłócił się z trenerem Ivanem Juriciem, wybiegł na boisko w podstawowej jedenastce, zastępując Lesleya Ugochukwu, który nie mógł zagrać przeciwko swojemu macierzystemu klubowi, czyli Chelsea. W potyczce z „The Blues” zabrakło również Jana Bednarka. Reprezentant Polski doznał kontuzji w trakcie wcześniejszego spotkania z Brighton and

Hove Albion, które zakończyło się porażką 0:4. Choć wyniki badań były pozytywne, sztab szkoleniowy nie chciał podejmować ryzyka. – Bednarek nie zagra w tym meczu – powiedział szkoleniowiec Southampton przed wyjazdem do Londynu. – To nic poważnego, ale nie wystąpi. Przeprowadzone badania wykazały jedynie zmęczenie.

Chelsea nie mogła sobie pozwolić na kolejne potknięcie (ostatnio doznała dwóch porażek z rzędu, z Brighton and Hove Albion i Aston Villą) i rozbiła w puch „czerwoną latarnię” ligowej tabeli (Southampton zgromadził zaledwie 9 punktów w 27 meczach). Zespół trenera Enzo Mareski wygrał 4:0, prowadząc do przerwy 3:0. „The Blues” wyprowadził na prowadzenie Christopher Nkunku (24 min) po podaniu Tosina Adarabioyo. Dwanaście minut później Nkunku asystował przy bramce Pedro Neto, a kanonadę w pierwszej połowie zakończył celną główką Levi Colwill. Wynik ustalili w 78 minucie spotkania Marc Cucurella. Wynik mógł być wyższy, gdyby chociaż jedną z licznych okazji wykorzystał Cole Palmer. Southampton zagroził rywalom właściwie tylko raz. Jeszcze przy wyniku 0:1 bramkarz gospodarzy Filip Jorgensen obronił bardzo groźne uderzenie z kilku metrów Paula Onuachu.

Aston Villa Birmingham, której koszulkę zakła-

da Matty Cash, przegrała z Crystal Palace aż 1:4. Kiedy w 52 minucie goście doprowadzili do wyrównania po trafieniu Morgana Rogersa, któremu asystował Ollie Watkins, wydawało się, że mogą zremisować na Selhurst Park. Płonne to jednak były nadzieje, bo stracili potem jeszcze trzy gole. W tej potyczce dwukrotnie na listę zdobywców bramek wpisał się 27-letni Senegalczyk Ismaila Sarr, który w dniu meczu obchodził urodziny. Sprawiał zatem sobie najlepszy z możliwych prezentów. Reprezentant Polski niespodziewanie znalazł się poza kadrą meczową, mimo że wystąpił w dwóch poprzednich spotkaniach Aston Villi.

Bogdan Nather

■ Brighton & Hove Albion – AFC Bournemouth 2:1 (1:0)

1:0 – Pedro, 12 min (karny), 1:1 – Kluivert, 61 min, 2:1 – Welbeck, 75 min.

■ Wolverhampton Wanderers – Fulham FC 1:2 (1:1)

0:1 – Sessegnon, 1 min, 1:1 – Gomes, 18 min, 1:2 – Muniz, 47 min.

■ Crystal Palace FC – Aston Villa Birmingham 4:1 (1:0)

1:0 – Sarr, 29 min, 1:1 – Rogers, 52 min, 2:1 – Mateta, 59 min, 3:1 – Sarr, 71 min, 4:1 – Nketiah, 90+2 min.

■ Chelsea Londyn – Southampton FC 4:0 (3:0)

1:0 – Nkunku, 24 min, 2:0 – Neto, 36 min, 3:0 – Colwill, 44 min (głową), 4:0 – Cucurella, 78 min.



Christopher Nkunku rozpoczął kanonadę na Stamford Bridge w meczu z Southamptonem.

Niewygodny rywal

Choć nasze panie wygrały wyjazdowe spotkanie z Rumunkami, nie mamy powodów do zachwytu.

LIGA NARODÓW KOBIET

W wtorek reprezentantki Polski rozegrały trudne spotkanie przeciwko Rumunkom. W teorii mecz nie powinien być szczególnie skomplikowany dla zawodniczek Niny Patalon, biorąc pod uwagę jakość rywali; przypomnijmy, że w 1. rundzie baraży o mistrzostw Europy nasze panie wygrały 2:1 i 4:1. Tymczasem ostatnie zwycięstwo (1:0) zostało wymęczone i tylko dzięki indywidualnej akcji Nadii Krezyman, która asystowała przy голу Natalii Padilli-Bidas w ostatnich minutach, Białoczerwonym udało się wygrać. - To był ciężki mecz. Chciałyśmy strzelić dużo bramek, ale nam nie wyszło. Pokazałyśmy jednak charakter i zdobyłyśmy jednego gola - mówiła w rozmowie z TVP Sport zawodniczka Sevilli. Choć po ostatnim gwizdku Padilla-Bidas uśmiechała się szeroko, to forma reprezentacji Polski nie budziła wielu pozytywnych emocji. Przede wszystkim brakowało pomysłu na to, jak przedostać się pod bramkę Rumunek. Co z tego, że drużyna gospodarzy oddała zaledwie jeden strzał i była zdominowana, skoro z przewagi Polek (także liczebnej, bo od 63 minuty Rumunki grały w dziesiątkę) niewiele wynikało, a o zdobyciu trzech punktów zdecydował indywidualny przebieg.

Wspomniana Krezyman, włączając się do rozmowy z Padillą-Bidas, stwierdziła,

że stadion w Bukareszcie nie służy reprezentantom Polski. Przypomniała spotkanie z października 2024 roku, gdy kadra Niny Patalon męczyła się z Rumunkami podczas baraży o Euro 2025, zwyciężając 2:1. - Tym razem przyjechałyśmy z innym nastawieniem, ale jest to przeciwnik, który z jakiegoś powodu jest dla nas nieprzyjemny - powiedziała zawodniczka występująca w Dijon. Prawda jest jednak taka, że słabe spotkanie przeciwko Rumunii sprawia, że nie wiemy, czego możemy się po Polkach spodziewać. Przed Białoczerwonymi jeszcze kilka meczów przed startem Euro, które w lipcu odbędzie się w Szwajcarii. Aktualna dyspozycja polskich piłkarek sprawia, że możemy zacząć martwić się o to, jak poradzą sobie w wielkim turnieju. Potrzebna jest zmiana, bo w przeciwnym razie będziemy na mistrzostwach drużyną, na której pozostałe reprezentacje będą nabijać sobie punkty w fazie grupowej. W Szwajcarii nie zagralyśmy bowiem z Rumunią, a z poważnymi zespołami z Niemiec, Danii i Szwecji. Do startu turnieju pozostało jeszcze kilka miesięcy, ale potrzebna będzie gruntowna zmiana, aby móc liczyć na chociaż mały sukces, jakim będzie wyjście z grupy.

Po dwóch kolejkach w tabeli Ligi Narodów mamy komplet punktów. Naszym kolejnym rywalem będzie Bośnia i Hercegowina (we wtorek przegrała z Irlandią Północną 2:3), którą 4 kwietnia podejmiemy w Gdańsku.

Kacper Janoszka

DYWIZJA B, GRUPA I

1. Polska	2	6	3:0
2. Irlandia Płn	2	3	3:4
3. BiH	2	3	6:3
4. Rumunia	2	0	0:5



Głównie Nadii Krezyman reprezentacja Polski zawdzięcza zwycięstwo w Bukareszcie.

Jest kilka opcji

- Szukaliśmy optymalnego rozwiązania logistycznego, z odpowiednią infrastrukturą, jaka wymagana jest przez ZPRP. Nie było to łatwe, bo kilka hal, które szczególnie pod kątem potencjału publiczności były optymalne, z różnych powodów nie były dla nas dostępne. Braliśmy m.in. pod uwagę Jarosław, ale tam trwa remont. Nie wiem, jak to będzie wyglądać w przyszłym sezonie, ale mamy już kilka opcji. Nie ukrywamy jednak, że optymistycznie patrzymy na powrót do Superligi - powiedział Wasyl Turczyn, dy-

rektor ds. komunikacji i marketingu Galiczanki.

Niepokonany na zapleczu ekstraklasy zespół z Ukrainy podejmuje rywali w hali, która po rozłożeniu trybun maksymalnie może pomieścić 400 widzów. - Mała miejscowość, ale gra się nam tam bardzo dobrze. Zarząd hali oraz całego ośrodka sportowo-wypoczynkowego jest bardzo pomocny i nie możemy na nic narzekać. Czujemy się tam bardzo dobrze - dodał Turczyn.

Problemy na granicy

Zespół jest w pełni profesjonalny. 95 procent kadry to zawodowe szczypiornistki, które mieszkają i trenują we Lwowie, a na mecze do Polski dojeżdżają autokarem. - Jak gramy w Cmolasie, to mamy możliwość przyjechać dzień lub dwa wcześniej i potrenować. Podróże są mało komfortowe, a przede wszystkim obciążają zawodniczek. To był jeden z powodów, że w poprzednim sezonie mieliśmy dużo kontuzji. Teraz wzięliśmy to pod uwagę i mamy dużo młodych zawodniczek, które nas wspierają, więc mamy większą rotację w składzie. Czasami pojawiają się problemy na granicy, ale federacja i Straż Graniczna starają się je szyb-

ko rozwiązywać. To jest jednak trudny proces, szczególnie podczas wojny i pewnych procedur nie da się ominąć - tłumaczył Turczyn, który podkreślał, że priorytetem dla Galiczanki są mecze w Polsce, a władze ukraińskiej SuperLigi idą klubowi na rękę w dostosowaniu terminów, żeby występy ze sobą nie kolidowały. - Dziewczyny tego bardzo chcą i cały czas żyją marzeniem o awansie. Nie ma co jednak wybiegać za bardzo do przodu, bo w Lidze Centralnej też są ambitne i mocne zespoły. Na pewno jednak podchodzimy z optymizmem do dalszej części rozgrywek - zaznaczył dyrektor Galiczanki i poinformował, że w przypadku awansu - ze względu na kwestie logistyczne i bliskość granicy - drużyna nadal będzie chciała rozgrywać mecze na Podkarpaciu.

Od sezonu 2014/15 drużyna ze Lwowa zdobyła 10 z rzędu tytułów mistrza Ukrainy, a i w tym sezonie - podobnie jak w Polsce - jest bez porażki. - Na Ukrainie jesteśmy bezkonkurencyjni, dlatego Orlen Superliga jest dla nas ambitnym celem, który pomoże kontynuować rozwój. Jest w niej zdecydowanie dużo wyższy poziom niż na Ukrainie. Nasze roz-

grywki to poziom polskiej Ligi Centralnej. Walczyliśmy też w europejskich pucharach, ale już zakończyliśmy rywalizację. Mamy ambicje, żeby tam też w końcu wygrać, bo do tej pory najwyższej dotarliśmy do półfinału - przekazał przedstawiciel Galiczanki.

Zagrożenie wojną

Zmagania ukraińskiej SuperLigi odbywają się w formie turniejów, które rozgrywane są w zachodniej części kraju. Jak przyznał Wasyl Turczyn, mimo że mecze mają miejsce w pobliżu granicy z Polską, to zagrożenie działaniami wojennymi cały czas istnieje. - Może w tym momencie jest troszkę „luźniej”, ale proces organizacji spotkań wciąż pozostaje bardzo skomplikowany. Musimy zadbać o bezpieczeństwo drużyn i gości, a proces rejestracji meczu jest bardzo wydłużony. Wymaga dopinania dużej liczby rozmaitych szczegółów, np. musi być dostępny schron. Podczas spotkań zdarzały się sytuacje, że był alarm i kilka razy przerwać mecz, zejść do schronu, a później wrócić na boisko - zakończył dyrektor lwowskiego klubu.

(ZG, PAP)

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYN

Jurand Ciechanów - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 27:32 (12:17), Rajbud Stal Gorzów Wlkp. - MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie 25:24 (12:13), Stal Mielec - WKS Grunwald Poznań 30:24 (15:13), Sandra Spa Pogoń Szczecin - Siódemka Miedź Huras Legnica 32:27 (17:16), MKS Nielba Wągrowiec - E. Link Gwardia Koszalin 29:31 (13:14), KPR Fit Dieta Żukowo - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 35:29 (18:15), KPR Padwa Zamość - SMS ZPRP Kielce przelozony na 5 marca.

1. Mielec	16	47	520:417
2. Gorzów Wlkp.	16	33	509:444
3. Gwardia	16	32	498:457
4. Pogoń	16	27	434:422
5. Jurand	16	27	464:473
6. Padwa	15	26	458:423
7. Miedź	16	24	470:465
8. Grunwald	16	20	453:459
9. Żukowo	16	20	487:520
10. Anilana	16	19	422:472
11. Kielce	15	17	445:510
12. Biała Podlaska	16	15	440:450
13. Nielba	16	15	422:460
14. Olimpia	16	11	431:481
17. kolejka - 28 lutego-1 marca: Kielce - Pogoń, Gwardia - Mielec, Grunwald -			

Biała Podlaska, Olimpia - Żukowo, Anilana - Padwa, Gorzów Wlkp. - Jurand; Miedź - Nielba przelożony na 15 marca.

LIGA CENTRALNA KOBIET

SPR Pogoń Szczecin - SPR Olkusz 32:26 (14:11), Suzuki Korona Kielce - MKS Vitamino Jelenia Góra 42:26 (18:15), Enea Poznań - Elmas-KPS APR Radom 31:36 (17:16), Handballtic Gdynia - MTS Żory 20:30 (14:13), AZS AWF Warszawa - Galiczanka Lwów 24:37 (14:16), SMS ZPRP Płock - Eisberg Dziewiątka Legnica przelożony na 5 marca; w meczu zaległym Korona - Płock 31:13 (13:5)

1. Galiczanka	15	45	489:332
2. Radom	15	38	462:393
3. Żory	15	35	454:358
4. Korona	15	33	410:355
5. Pogoń	15	24	422:415
6. Dziewiątka	14	21	374:414
7. Poznań	15	16	450:455
8. Gdynia	15	16	347:405
9. Olkusz	15	15	412:427
10. Jelenia Góra	15	12	394:453
11. Płock	14	6	291:394
12. Warszawa	15	6	394:498

16. kolejka - 27 lutego-2 marca: Radom - Korona, Żory - Warszawa, Jelenia Góra - Pogoń, Dziewiątka - Gdynia, Galiczanka - Poznań; Olkusz - Płock przelożony na 15 kwietnia. (m)

Sekunda od szczęścia

Po dramatycznym spotkaniu i szalonej końcówce wicemistrzowie Polski zremisowali praktycznie wygrany mecz.

LIGA MISTRZÓW

Z perspektywy wicemistrzów Polski w kieleckiej Hali Legionów rywalizacja toczyła się o miejsce gwarantujące tylko awans do 1/8 finału elitarnych rozgrywek. Goście byli niemniej zmotywowani niż kielczanie. Francuski zespół walczył o 2. miejsce i bezpośredni awans do ćwierćfinału.

Industria zajmowała 7. miejsce z punktem straty do 6., ostatniego premiowanego, zajmowanego przez norweski Kolstad. Oznaczało to, że już nie wszystko zależało od „Żółto-biało-niebieskich”, ale jak mówił trener Tałant Dujšebajew: - Nie można liczyć na innych. Trzeba wziąć los w swoje ręce, póki jeszcze można.

Z powodu kontuzji w składzie Industrii zabrakło bramkarza Klemena Ferlina i reprezentacyjnego skrzydłowego Arkadiusza Moryty. Kielczanie weszli w mecz nerwowo, z błędami, na szczęście wynik trzymał kapitalnie spisujący się w bramce Bekir Cordalija. Inaczej mogło być krucho. Kirgiski szkoleniowiec gospodarzy rotował składem, ustawieniem, zmieniał taktykę w obronie, lecz nie wpływało to na poprawę gry jego podopiecznych. Dopiero w okolicach 20 minut, gdy stres i napięcie się ulotniły, zobaczyliśmy polski zespół walczący i przede wszystkim z każdą minutą

rozsądniej grający. Sytuacja diametralnie się zmieniła. Odrobiliśmy straty, a po голу Dylana Nahiego w 28 minucie kielczanie pierwszy raz wyszli na prowadzenie. Odetchnęliśmy, ale czekały nas kolejne dwa kwadransy emocji. Na dobry początek trafił Michał Olejniczak, a potem zaczęła się wojna. Gdy Nahi trzy razy z rzędu trafił i powiększył przewagę do pięciu bramek, żywiołowo kibicująca Hala Legionów eksplodowała. To już był niezły kapitał, ale droga do zwycięstwa wciąż była daleka. Francuzom zaczęło się spieszyć, gospodarze harowali w obronie, czas się ulatniał, ale i przewaga topniała. W ostatnie 10 minut wchodziliśmy z tylko dwubramkową przewagą. Mecz stał się rwany, brzydki, niesamowite emocje dyktowały warunki gry, ale wciąż przebiegał po myśli polskiego zespołu. W 57 minucie na ławkę kar odesłany został Marko Milosavljević, a kilka sekund później z boiska wyleciał też Arstem Karalek. Na 60 sekund przed syreną mieliśmy dwie bramki przewagi, potem jedną i trener Dujšebajew poprosił o czas. Sędziowie trzymali ręce w górze, a kielczanom zostało 21 do szczęścia. Niestety, Olejniczak nie zdobył bramki, trafił za to Ayoub Abdi i szanse na zwycięstwo przepadły. - Dziś było sporo walki, byliśmy skoszarowani w hotelu i zasłużymy na coś więcej. Szacunek za

walkę. Szkoda, że się nie udało wygrać, ale walczyliśmy do końca. Do Zagrzebia pojedziemy po pełną pulę - skomentował spotkanie Michał Olejniczak.

Zbigniew Cieñciała

■ Industria Kielce - HBC Nantes 28:28 (14:12)

KIELCE: Cordalija, Watach - Kounkoud 2, Olejniczak 3, Sićko 1/1, A. Dujšebajew 1, Maqueda 2, Karacić 3, D. Dujšebajew 3, Surgiel, Kaddah 1, Gębala, Karalek 1, Rogulski, Monar 4, Nahi 7. Kary: 10 min. Trener Tałant DUJŠEBAJEV.

NANTES: Pesić, Biosca - Milosavljević, Briet 3, Minne 5, Yoshida, Bonfond, Rivera Folch 6, Abdi 4, Avelange Demougue, Tournat 1, Bos 3, De La Brechte 2, Gaber, Noam 2, Ordiozola 2, Yergui. Kary: 14 min. Trener Gregory COJEAN.

Sędziowali: Slave Nikolv i Gjorgij Nachevski (Macedonia). **Widzów** 4200.

Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:1 (2), 1:4 (9), 3:4 (10), 4:8 (16), 9:9 (22), 10:12 (25), 14:12 (30), 15:12 (31), 21:16 (41), 21:18 (46), 22:20 (48), 24:21 (51), 25:22 (54), 25:24 (56), 26:25 (58), 28:26 (59), 28:28 (60).

RUPA B: Aalborg - RK Zagreb 33:30 (15:17), Kolstad IL - SC Magdeburg, Pick Szeged - Barcelona - oba dziś o 18.45.

1. Barcelona	12	19	389:353
2. Aalborg	13	17	405:392
3. Nantes	13	16	397:378
4. Szeged	12	12	368:362
5. Magdeburg	12	11	346:334
6. Kielce	13	9	362:385
7. Kolstad	12	9	342:371
8. Zagreb	13	7	347:381

(m)



W tym tłumie wiwatujących płocczan jest bohater ostatniej akcji, Leon Susnja.

Znów to zrobili!

Po nerwowym i pełnym zwrotów akcji meczu „Nafciarze” wygrali w stolicy Rumunii, stawiając kolejny krok w kierunku wyjścia z grupy. To ich trzecie zwycięstwo z rzędu.

LIGA MISTRZÓW

P przed nami jeszcze dwa mecze i oba chcemy wygrać - zapowiadał po ostatnim zwycięstwie z berlińskimi „Lisami” Leon Susnja. Potężny Chorwat, a więc tegoroczny wicemistrz świata, w pierwszej kolejności miał na myśli jazdowe spotkanie z Dinamo Bukareszt, które przed tym starciem miało 2 punkty więcej i wygraną z mistrzem Polski chciało się przybliżyć do fazy pucharowej. Słynący głównie z gry w obronie Susnja na pewno nie przypuszczał, iż zostanie jednym z bohaterów wieczoru. Nie dość, że jak zawsze trzymał w ryzach środek defensywy, blokując mnożstwo akcji, to w ostatnich sekundach zdobył bramkę na wagę 2 bezcennych punktów. Do końcowej syreny pozostawało 28 sekund, na tablicy był remis 26:26 i trener Xavier Sabate poprosił o czas. Rozpisał akcję, którą miał zakończyć Marko Panic. Jego podopieczni go posłuchali i Bośniak faktycznie oddał rzut, ale w poprzeczkę. Piłka jednak wróciła do płocczan i mogli zbudować kolejny atak. Zaryzykowali, w polu było ich siedmiu, a tym siódmym zawodnikiem był wspomniany Susnja. To on jak spod ziemi wyrósł na

szóstym metrze i pewnym rzutem sfinalizował podanie Dmitrija Żytnikowa. Gospodarze mieli jeszcze 3 sekundy, by doprowadzić do remisu, ale „Nafciarze” im na to nie pozwolili i po chwili mogli rozpocząć tańiec radości. Obserwowały go m.in. szczypiornistki CSM Bukareszt, a wśród nich Monika Kobylińska. Kapitan naszej reprezentacji miała prawo być rozdarta. Z jednej strony trzymała kciuki za klubowych kolegów, a z drugiej dobrze życzyła ekipie z Płocka, choć w jej składzie było zaledwie czterech Polaków. Wśród nich wyróżnił się Przemysław Krajewski, szalejący na lewym skrzydle i pewny na linii 7 metrów. Swoje na kole zrobił też Dawid Dawydzik, rozpychający się z rywalami i walczący bez pardonu. Drugą linią jak zawsze rządzą Tomasz Pi-roch, Michał Zarabec i Gergo Fazekas, choć dwaj pierwsi zmarnowali w sumie aż 3 rzuty karne. Gdyby zamienili je na gole, końcówka spotkania byłaby pewnie spokojniejsza, a tak płocczanie musieli gonić wynik. Ułatwił im to nieco Robert Militaru, który za atak na rękę Fazekasa zobaczył czerwoną kartkę. Bez Rumuna defensywa Dinama była mniej szczelna, ale nic to nie umniejsza sukcesu Orlen Wisły. Mecz 14., ostatniej

kolejki fazy grupowej zagra przed własną publicznością 6 marca, a jej rywalem będzie mistrz Portugalii, Sporting Lizbona. To będzie batalia o wszystko.

Marek Hajkowski

■ Dinamo Bukareszt - Orlen Wisła Płock 26:27 (14:14)

BUKARESZT: Iancu, Cupara - Vujo-vic 1, Dedu 3, Thrastarson 2, Gomes 4, Kasperek, Rosta 3, Kuduz, Akimenko 6, Lumbroso 3, Zein 4/2, Militaru (CZK, 52 min - faul). Kary: 8 min. Trener David DAVIDS.

PŁOCK: Alilović, Jastrzębski - Cokan 1, Piroch 4/1, Zarabec 1, Sordio 1, Fazekas 6, Krajewski 7/3, Susnja 1, Panic, Terzić, Żytnikow 2, Milić 1, Stepanić, Dawydzik 3, Sroczyk. Kary: 10 min. Trener Xavier SABATE.

Sędziowali: Bojan Lah i David Sok (Słowenia). **Widzów** 3000.

Przebieg meczu: 1:2 (5), 5:6 (10), 8:9 (15), 11:12 (24), 14:14 (30), 17:14 (33), 18:15 (36), 19:18 (41), 22:19 (49), 22:22 (52), 24:25 (57), 26:27 (60).

GRUPA A: Sporting Lizbona - Fredericia HK 32:29 (15:16), Paris Saint-Germain - One Veszprem, Fuechse Berlin - Eurofarm Pelister Bitola - oba dziś o 20.45.

1. Veszprem	12	22	399:342
2. Lizbona	13	17	425:370
3. Paryż	12	16	394:393
4. Berlin	12	14	397:379
5. Płock	13	10	341:337
6. Bukareszt	13	10	389:407
7. Bitola	12	8	291:332
8. Fredericia	12	3	334:407



Walka, walka, walka...



Nie ma chemii!?

Walki polskim koszykarzom odmówić nie można. Z umiejętnościami było w tych kwalifikacjach gorzej...

Dla polskiej kadry po tych kwalifikacjach jest jeden wniosek: Mamy duży problem!

REPREZENTACJA POLSKI

Za nami kwalifikacje EuroBasketu. Polacy jeszcze przed startem mieli pewny awans jako współgospodarz finałów. Grali bez presji, a mimo to spisali się fatalnie - przegrali 5 z 6 spotkań! Dwa z tych meczów okazały się koszmarnymi wypadkami - 48 punktów przeciw Litwinom w Katowicach oraz pogrom w Sosnowcu z przeciętnymi Macedończykami.

- Trudno to wszystko dobrze oceniać, na szczęście w finałach zagramy wzmocnieni i skład powinien wyglądać dużo lepiej - mówi w rozmowie ze "Sportem" Ludwik Miętta-Mikołajewicz, legendarny koszykarski trener, który bacznie przyglądał się spotkaniom polskiej kadry. Po meczu z Litwinami nie wytrzymał i na swoim Facebooku napisał krótko: "KOSZ MĘŻCZYZN POLSKA - LITWA 48:82, reszta jest

milczeniem". Miałem ochotę napisać komentarz, ale zrezygnowałem!".

- To absolutnie druzgocący wynik. Nie pamiętam, by od czasów przedwojennych nasza kadra zdobyła mniej niż 50 punktów! - mówi nam Miętta-Mikołajewicz. - Andrzej Kuchar, pytany przez Michała Listkiewicza, porównał to do piłkarskiego rezultatu na poziomie 8-0! Ja bym tak daleko nie szedł, ale faktycznie nie dało się tego oglądać - komentuje sławny szkoleniowiec.

Źle wróżą Biało-czerwonym dwie porażki z Macedonią Północną. Rywal w światowym rankingu jest poza pierwszą 50-tką (Polacy na miejscu 27), a z nami robił co chciał. - Dla nas te kwalifikacje były dziwne, bo przecież mieliśmy zapewniony awans. Życzę moim graczom dużo zdrowia do końca sezonu, następnie zaczniemy przygotowania do kolejnych dużych testów oraz EuroBa-

sketu. Na pewno będziemy lepsi w przyszłości, jeśli chodzi o wyniki - obiecuje trener Igor Milicić.

Trudno jednak powiedzieć, na czym opiera swój optymizm. - W tych eliminacjach uderzała słabość w technice podań, pociągająca za sobą nadmierną ilość strat piłki, brak skutecznej walki o zebranie odbitej piłki pod tablicami, czy jakość wykonywanych nielicznych zastron. Błędy popełniane w obronie, zarówno indywidualnej, jak i zespołowej trudno zliczyć - wylicza Miętta-Mikołajewicz. Jasne punkty w kadrze? - Indywidualnie na plus zasłużyli Andrzej Pluta, którego rzut za trzy punkty jest bezcenny oraz Łukasz Kolenda - dodaje.

Miętta-Mikołajewicz dostrzega jeszcze inny problem w polskiej kadrze. - Jako trenerowi ciężko mi to mówić, ale moim zdaniem nie ma chemii między zawodnikami i trenerem Miliciem. On słabo panuje nad wydarzeniami na boisku. Nie wiem, co robi Zarząd PZKosz w tej sprawie, bo chyba nie bardzo jest czas na zmiany na tej pozycji - mówi krakowianin.

O zmianie Milicicia mówiło się przy listopadowym okienku reprezentacyjnym po porażce z Estończykami we Włocławku. Wtedy jednak w meczu ostatniej szansy Polacy w rewanżu w Tallinie pokonali gospodarzy i uratowali głowę szkoleniowcowi.

Losowanie turnieju finałowego odbędzie się 27 marca w Rydze. Zgodnie z regulaminem, Polska, jako gospodarz, będzie miała prawo wyboru jednego grupowego rywala. - Mamy swoje typy. Chętnie widzielibyśmy w Katowicach reprezentację Islandii. Wszystko będzie zależało od ustaleń dwustronnych - mówi nam Grzegorz Bachański, szef PZKosz.

Nie bardzo wiadomo, z kim Polacy mogliby grać w grupie, by mieć szansę na awans. Wszystko wskazuje na to, że nadzieje opierane są na przyjeździe Jeremy'ego Sochana oraz naturalizowanemu nowemu Amerykaninowi.

Jordan Lloyd, jeden z liderów euroligowego AS Monaco, złożył wniosek o paszport w Ambasadzie RP w Paryżu. Zawodnik w swoim CV ma mistrzostwo NBA z Toronto Raptors w 2019 roku.

(p)

Świeci gwiazda Doncicia

Słowiec zanotował swoje pierwsze triple double dla klubu z Los Angeles.

NBA

W wydarzeniem wtorkowych gier było spotkanie w Los Angeles, gdzie Lakersów odwiedzili Mavericks. Kilka tygodni temu te dwa kluby były bohaterami najbardziej spektakularnej w historii NBA wymiany. Luka Dončić trafił do Kalifornii, a do Teksasu powędrował Anthony Davis. Tego ostatniego witano w Crypto.com Arena z wielkimi honorami. Środkowy jednak mecz oglądał z ławki, jest kontuzjowany i jeszcze kilka tygodni ma pauzować.

Dončić przeciwko swoim byłym kolegom zagrał znakomicie i zanotował triple double - 19 punktów, 15 zbiórek i 12 asyst. Gospodarze od początku nadawali ton grze i prowadzili przez większą część meczu. W czwartej kwarcie strzeleckie obowiązki wzięli na siebie LeBron James, który w tym okresie zdobył 16 ze swoich 27 oczek. Na trybunach był zniecierpliwiony przez wielu fanów w Dallas (za sprzedaż Doncicia) szef Mavericks Nico Harrison. Tymczasem w trakcie meczu kibice gospodarzy śpiewali pod jego adresem "Dziękujemy, Nico!". Lakers wygrali po raz trzeci z rzędu, mają 13 wygranych w ostatnich 16 spotkaniach i coraz większe szanse na automatyczne wejście do fazy play off.

Głównym tematem w lidze pozostaje zdrowotny problem Victora Wembanyamy. W organizmie młodej gwiazdy San Antonio wykryto zakrzep i podjęto decyzję o przerwie co najmniej do końca sezonu. - Cieszę się, że problem wykryto na wczesnym etapie - mówi Shaquille O'Neal, czterokrotny mistrz NBA. - Według znajo-

mych lekarzy ten problem dotyka graczy wysokich, w dodatku takich aktywnych jak my. To przerażające.

To coś, z czego prawdopodobnie nie możesz się obudzić - dodał. O'Neal pochwalił też klub z San Antonio za szybką decyzję o odpoczynku i leczeniu swojej gwiazdy. - Oni go kochają, wiedzą, że jest ich przyszłością. Dobrze zareagowali. Ten chłopak to super dzieciak. On będzie przyszłością naszej ligi - optymistycznie zakończył Shaq.

W lidze padają przykłady podobnych problemów w przeszłości. dziesięć lat temu Chris Bosh, skrzydłowy Miami Heat, usłyszał podobną diagnozę i już do zawodowego uprawiania koszykówki nie wrócił. - To inna sprawa niż u Wembanyamy - mówi w rozmowie ze Sports Illustrated doktor Hugh Gelbert. - U Wemby'ego zakrzepica pojawiła się w barku, nie w nogach. A to nie jest znacznie mniejsze ryzyko - twierdzi. Ten chirurg w 2019 roku przeprowadził operację usunięcia skrzepu z prawego ramienia skrzydłowego Brandona Ingrama. Wszystko poszło dobrze, Ingram to obecnie jedna z gwiazd ligi, jest jednym z liderów Toronto Raptors. We wtorek bez Wembanyamy San Antonio przegrali po raz kolejny i ich szanse na upragniony play off stają się iluzoryczne. Jeremy Sochan rozpoczął mecz na ławce rezerwowych, grał przez 19 minut. Polak zanotował 12 punktów, 9 zbiórek, 2e asysty i 2 bloki. Trafił 6 na 11 rzutów z gry.

Wyniki meczów wtorkowych: Golden State - Charlotte 128:92, Toronto - Boston 101:111, Orlando - Cleveland 82:122, New Orleans - San Antonio, 109:103, Memphis - Phoenix 151:148 po dogrywce, Houston - Milwaukee 100:97, LA Lakers - Dallas 107:99.

(bb)

Borkowska śladami Dydek!

WNBA

Connecticut Sun ogłosił właśnie, że podpisał umowę z Kamilią Borkowską na jej udział w obozie treningowym. "Welcome to Connecticut! We have signed Kamila Borkowska to a Training Camp Contract" - poinformował klub w swoich mediach społecznościowych i zamieścił zdjęcie zawodniczki Zagłębia Sosnowiec. To nie jest jeszcze kontrakt na sezon, ale na pewno dobry wstęp. - Klub z Connecticut odezwał się do mojej agencji, proponując udział w Training Camp. Po ustale-

niu szczegółów stwierdziliśmy, że jest to najlepsza opcja - opowiada nam Borkowska. - Jeśli chodzi o ewentualny kontrakt, to szanse na pewno są. Będę miała trochę czasu, aby przekonać do siebie. Trzeba pamiętać, że na mojej pozycji jest jedna z najlepszych koszykarek w WNBA Tina Charles. Ja z optymizmem patrzę w przyszłość. Na pewno zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby znaleźć się w składzie Suns - zapewnia. Connecticut to zespół bardzo silny. W ostatnich rozgrywkach zajęli trzecie miejsce w sezonie zasadniczym,

w pierwszej rundzie play off łatwo pokonał Indiana Fever, odpadł dopiero w półfinale po 5-meczym boju z Minnesota Lynx. Borkowska ma za sobą znakomity sezon. Jest na drugim miejscu w rankingu EVAL (efektywność), wyprzedza ją tylko Amerykanka Emma Cannon, która już nie gra w Orlen Basket Lidze Kobiet. W ligowej klasyfikacji bloków środkowa Zagłębia nie ma sobie równych (niesamowita średnia 2.31 na mecz). Obecnie jest też czwartą zbiórką polskiej ekstraklasy, najlepszą Polką, bo wyprzedzają

ją tylko trzy zawodniczki z zagranicy.

23-latką fantastycznie spisała się w rozgrywkach europejskich pucharów. Awans Zagłębia bez porażki z grupy w EuroCup to w dużej mierze właśnie jej zasługa. Miała 15 zbiórek i 5 bloków przeciw Mechelen, a w meczu z francuskim Angers zebrała nawet 18 piłek!

W statystykach tej edycji Eurocup nazwisko Borkowskiej pojawia się niemal wszędzie - druga w zbiórkach i blokach, piąta pod względem punktów, bezapelacyjnie najlepsza w ilości double double, druga

Rosną szanse, że po latach posuchy Polska będzie miała swoją przedstawicielkę w WNBA.

w rankingu efektywności. Dwukrotnie wybierano ją MVP miesiąca - najpierw października, a potem grudnia. Trafiła też do najlepszej piątki rozgrywek fazy grupowej. Borkowska na razie skupia się na grze w polskiej ekstraklasie, chce z Zagłębiem powalczyć o medal. - Camp zaczyna się 27 kwietnia. Do Stanów wyruszę kilka dni wcześniej, tak aby mieć trochę czasu na aklimatyzację. Zanim jednak do tego dojdzie pamiętajmy, że sezon w Polsce wchodzi w decydującą fazę i teraz skupiam się na najbliższych meczach MB Zagłębie - mówi

pochodząca z Łędzin koszykarka. Pierwszą Polką w WNBA była mierząca 213 centymetrów Małgorzata Dydek. Wybrana z pierwszym numerem w draftcie w 1998 roku przez Utah Starzz. W USA występowała przez dziesięć lat w klubach z Utah, San Antonio, Connecticut oraz Los Angeles. W sumie dotychczas w WNBA zagrały cztery Polki - poza Dydek były to Krystyna Szymańska-Lara, Agnieszka Bibrzycka oraz Ewelina Kobryn. Ta ostatnia jako jedyna wywalczyła tytuł mistrzowski (Phoenix Mercury, 2014).

bb, kp

WOKÓŁ SIATKI

PROPOZYCJA
Z BRAZYLII

■ To może być jeden z najciekawszych transferów reprezentantki Polski. Według piszącego o siatkówce Glogera i dziennikarza Bruno Volocha Julia Nowicka w nowym sezonie ma występować w brazylijskim Minas.

26-latkę w tym roku kończy się kontrakt z BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. Zdaniem Volocha Nowicka odrzuciła propozycję jego przedłużenia i prowadzi rozmowy z Minas, które ponoć są bardzo zaawansowane. W nowym klubie miałyby zastąpić Jenę Gray. Nowicka jest jednym z symboli odradzającego się białskiego klubu. Występuje w nim z roczną przerwą na występy w niemieckim Allianz MTV Stuttgart od 2017 roku. Miała ogromny udział w wywalczeniu przez BKS brązowego medalu mistrzostw Polski, Pucharu Polski i Superpucharu. Minas to aktualny wicelider ligi brazylijskiej. W ostatnich latach wygrała Klubowe Mistrzostwa Ameryki Południowej, Puchar oraz mistrzostwo Brazylii.

KONTUZJA
ROZGRYWAJĄCEGO

■ Lukas Kampa, rozgrywający Trefla Gdańsk, w meczu ligowym z Asseco Resovią doznał urazu tydki. W ostatnich dniach przeszedł kompleksowe badania. Diagnoza nie jest zbyt optymistyczna. Okazało się, że naderwał mięsień. „Lukas Kampa przeszedł już kompleksowe badania, które wykazały naderwanie mięśnia brzuchatego tydki. W związku z tym naszego kapitana czeka teraz kilkutygodniowa przerwa w treningach oraz występach na parkietach PlusLigi” - przekazał w oficjalnym komunikacie klub z Trójmiasta.

Do końca fazy zasadniczej pozostały już tylko cztery kolejki, a Trefl ma niewielkie szanse na awans do play offu. Oznacza to, że niemiecki rozgrywający w tym sezonie już nie zobaczymy na parkiecie. Nie wiadomo też, czy starcie z Asseco Resovią nie było jego ostatnim w barwach gdańskich „Lwów”. W nowych rozgrywkach parę rozgrywających Trefla mają bowiem tworzyć Amerykanin Joe Worsley oraz Przemysław Stępień. Gdański klub poinformował też o nowej roli Kampy. W swojej ojczyźnie został nowym rzecznikiem sportowców oraz członkiem Prezydium Niemieckiego Stowarzyszenia Siatkówek. (mic)

Autostrada dla lidera

Jastrzębianie są o krok od wygrania fazy zasadniczej. Na cztery kolejki przed jej końcem mają pięć punktów przewagi nad drugim zespołem i korzystny terminarz.

PLUSLIGA

Mistrzowie Polski przed dwoma tygodniami nieoczekiwanie przegrali we własnej hali z PGE GieK Skrą Bełchatów. Wydawało się wtedy, że walka o zwycięstwo w fazie zasadniczej, a co za tym idzie o uprzywilejowaną pozycję w play offie nabierze rumieńców. Drugi Aluron CMC Warta Zawiercie tracił bowiem do JSW Jastrzębskiego Węgla jedynie dwa „oczka”. Jak pokazały kolejne spotkania, wpadka jastrzębian była tylko wypadkiem przy pracy. Następne dwa mecze wygrali łatwo, nie tracąc nawet seta. O ile szybko i pewnego triumfu ze Slepskiem Malow Suwałki można było się spodziewać, o tyle efektowna wygrana z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle była zaskoczeniem. Kędzierzynie bowiem do Jastrzębia-Zdroju przyjechali po serii ośmiu wygranych i z Bartoszem Kurkiem w składzie. Tymczasem niewiele mieli do powiedzenia. - Zagraliśmy dobry mecz. Kontrolowaliśmy jego przebieg. Nie pozwoliliśmy rywalom rozwinąć skrzydeł, mimo że sety wyglądały na wyrównane. W kluczowych momentach potrafiliśmy jednak „odskoczyć”. Nasz cel, który sobie postaviliśmy, zrealizowaliśmy w 100 procentach. Utrzymaliśmy fotem lidera i pięciopunk-



Lukasz Kaczmarek (w środku) i jego kolegów nic nie powstrzyma.

tową przewagę nad kolejną drużyną - przyznał Norbert Huber, środkowy mistrzów Polski.

Zwycięstwo było tym cenniejsze, że jastrzębianie musieli sobie radzić bez kontuzjowanego Benjamina Toniutiego. Francuski rozgrywający niedługo powinien jednak wrócić do składu. Zastąpił go Julian Ignacio Finoli i został MVP spotkania. - Finoli zagrał świetnie. Zresztą wszyscy się doskonale uzupełnialiśmy. Ten mecz pokazał, jak ważna jest drużyna, a nie jednostka. A my jesteśmy drużyną, kolektywem, wspieramy się nawzajem i to przyniosło efekt - ocenił Lukasz Kaczmarek, atakujący JSW Jastrzębskiego Węgla. Jego

pojedynkę z Kurkiem był ozdobą spotkania. Indywidualne statystyki miał lepsze bombardier ZAKSY, bo wywalczył 15 punktów, przy 55-procentowej skuteczności. Miał dwa bloki i zaserwował asa. Kaczmarek natomiast zakończył spotkanie z 9 „oczkami” i blokiem przy 44-procentowej skuteczności w ataku. Z punktów cieszył się jednak Kaczmarek. - Darzę Bartka ogromnym szacunkiem. Wiele la spędziliśmy w reprezentacji. To coś niesamowitego grać przeciwko tak świetnemu atakującemu i człowiekowi, z którym wspólnie odnosiliśmy sukcesy - przyznał Kaczmarek.

Pokonanie ZAKSY otworzyło jastrzębianom drogę

do wygrania rundy zasadniczej. Do jej zakończenia pozostały tylko cztery kolejki. Mistrzowie Polski o pięć punktów wyprzedzają Aluron CMC Wartę Zawiercie, który tracił już tylko dwa punkty, ale nieoczekiwanie przegrał z PGE GieK Skrą i sześć nad PGE Projektem Warszawa. Przede wszystkim mają wręcz wymarzony terminarz. Z czterech meczów trzy zagrają we własnej hali. A w niej przegrali do tej pory tylko dwa razy. Oprócz wspomnianej wcześniej drużyny z Bełchatowa również z Barkomem Każany Lwów. Końcówkę zaczną od wyjazdu do zdegradowanego już Nowak-Mosty MKS Będzin, a potem podejmą kolejno: PSG Stal Nysa,

Bogdanę LUK Lublin oraz Aluron CMC Wartę Zawiercie. Z najpoważniejszym rywalem zmierzają się więc w ostatniej kolejce, co będzie przedsmakiem play offu.

(mic)

PLAN ZREALIZOWANY

PUCHAR CHALLENGE

■ Lublinianie po raz drugi pokonali Sporting Lizbona i awansowali do finału Pucharu Challenge. Emocji wiele nie było. Goście jedynie w drugim secie potrafili nawiązać walkę. Długo prowadzili, nawet czterema punktami (12:8). Końcówka to popis lublinian. Po akcjach Mateusza Malinowskiego i Mikołaja Sawickiego przelatali opór rywala. W finale Bogdanka LUK zmierzy się z włoskim Cucine Lube Civitanova.

Bogdanka LUK Lublin - Sporting CP Lizbona 3:0 (25:20, 25:22, 25:20)

LUBLIN: Komenda (2), Tuinstra (9), Nowakowski (6), Malinowski (10), Sawicki (8), McCarthy (3), Hoss (libero) oraz Wachnik (4), Grozdanow (3), Czyrek (libero), Zajac (8), Sasaki (1). Trener Massimo BOTTI.

SPORTING: Sinitsia, Licek (12), Aguerier (7), Valencia (14), Galabov (6), Smedo Tavares (2), Sousa (libero) oraz Perren (libero), Pereira (2), Lersch Da Silvera (1), Barth (3), Nascimento (1), Velazquez Escalante, Vigil (1). Trener Joao COELHO.

Sędziowali: Alessandro Cerra (Włochy) i Iwailo Iwanow (Bułgaria). Widzów 3425.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:10, 20:15, 25:20.

II: 6:10, 15:13, 19:20, 25:22.

III: 8:10, 15:12, 20:18, 25:20.

Bohater - Maciej ZAJĄC.

Pierwszy mecz 3:0. Awans Bogdanki LUK.

(mic)

Spotkanie z rodziną

Świetnie było wrócić do miasta, w którym żyją moi bliscy - przyznał Fabian Drzyzga, który z Fenerbahce Stambuł zawitał do Rzeszowa.

PUCHAR CEV

Były reprezentacyjny rozgrywający, mistrz świata z 2014 i 2018 roku, w bieżących rozgrywkach broni barw Fenerbahce. Wcześniej, przez osiem sezonów - z przerwą na występy w Olympiakosie Pireus i Lokomotiwie Nowosybirsk - bronił barw Asseco Resovii. Teraz oba klu-

by rywalizowały w ćwierćfinale Pucharu CEV. Asseco Resovia wygrała zarówno w Stambule (3:1), jak i w miniony wtorek u siebie (również 3:1) i awansowała do półfinału. - Wiedziałem, że to nie będzie łatwy powrót. Staraliśmy się, ale poziom siatkarski po stronie Resovii jest dużo wyższy. Nie było żadnej niespodzianki. Resovia była faworytem i zrobiła swoją robotę - przyznał Fabian Drzyzga, który nie ukrywał satysfakcji z możliwości powrotu do Rzeszowa. - Przyjechalśmy w niedzielę i klub był na tyle życzliwy, że pozwolił mi spędzić czas z rodziną. Czas wolny - poza treningami i zajęciami - mogłem spędzać z najbliższymi.

Jestem wdzięczny, że nie robili żadnych problemów. Mam wiele wspaniałych wspomnień z tej hali, którą dobrze znam. Rzeszów zawsze będzie mi bliski sercu - przyznał siatkarz.

Siatkarze z Turcji świetnie zaczęli. Ryzykowali na zagrywce i wygrali pierwszego seta. Potem do głosu doszli rzeszowianie. - Teoretycznie pierwszy set nie zapowiadał tego, co stanie się później. Tak samo było w Stambule. Zagraliśmy wówczas pierwszą partię nieźle, na wyższym poziomie, który zdarza się nam prezentować, ale trudno nam go utrzymać. Potem Resovii grało się już luźniej, czy na zagrywce, czy w ataku, we wszystkich elemen-

tach gospodarze mieli przewagę i zasłużenie wygrali - mówili były rozgrywający reprezentacji Polski.

Dla Drzyzgi Fenerbahce jest trzecim zagranicznym klubem po Olympiakosie i Lokomotiwie. - Chyba można narzekać tylko na korki w 30-milionowym mieście, jakim jest Stambuł. Czasami podróże na lotnisko są dla nas najtrudniejsze. Jak już poruszamy się w naszej strefie treningowo-meczowej, to już nie ma takich problemów. Jesteśmy w miarę przyzwyczajeni, że jakieś 40 minut trzeba poświęcić. Niczego mi tam jednak nie brakuje, oprócz oczywiście rodziny - podkreślił Drzyzga.

Inny rozdział...

Kanadyjczyk Jean Dupuy najpierw wyrównał, a potem zdobył zwycięskiego gola.

TAURON HOKEJ LIGA

Nadkomplet publiczności pojawił się na Stadionie Zimowym w Sosnowcu i nie szczędził gardel, wspierając swoich pupili. Ci walczyli jak lwy, ale przegrali po dogrywce, bo był to zupełnie inny mecz niż dwa pierwsze. GieKSa jest bliżej półfinału, lecz rywalizacja jeszcze się nie zakończyła – tak mówili gospodarze.

W Zagłębiu nastąpiła tylko jedna zmiana. Koreańczyk Sang Hoon Shin w drugim spotkaniu otrzymał karę meczu i teraz musiał pauzować. Były ponadto drobne przetasowania w 3. i 4. formacji. W tej ostatniej znalazło miejsce dla utalentowanego Piotra Ciepielewskiego. W poprzednich dwóch potyczkach pełnił on rolę 13. napastnika, wchodząc na zmiany w razie potrzeb. „Ciepeli”, jak mówią na niego koledzy, w 12 min mógł otworzyć wynik, ale w znakomitej sytuacji nie zdołał pokonać Johna Murraya. Dał o sobie znać brak doświadczenia; uderzył zbyt nerwowo i trafił w bramkarza.

Pierwsza tercja, choć bezbramkowa, była ciekawa, bo z jednej i drugiej



Jean Dupuy zbierał zastużone gratulacje od kolegów, bo był twórcą końcowego sukcesu.

strony było wiele składnych akcji i sytuacji do strzelenia gola. Damian Tyczyński miał dwie okazje (4 i 17 min), lecz nie był precyzyjny. Mirko Djumić nie chciał być gorszy (15) i poszedł w ślady swoich kolegów. Patrik Spešný też nie mógł narzekać na brak pracy, a jego czujność

sprawdzili Patryk Wronka (6), Santeri Koponen (8) oraz Stephen Anderson i Mateusz Bepierszcz (oba 14). Spodziewaliśmy się prowokacyjnej gry i było kilka gorących spięć, ale bez kar.

Jeszcze dobrze druga odsłona się nie rozpoczęła, a już Djumić musiał odpoczywać na ławie. W 24 min zanotowaliśmy obustronne wykluczenie Szturca i Salituro. Obie drużyny atakowały, ale ani Pasiut, ani Wronka nie potrafili zaskoczyć golkipera gospodarzy. Zagłębie znalazło się w trudnej sytuacji, kiedy Djumić ponownie zameldował się w boksie kar. Jednak jego koledzy nie dość, że ambitnie się bronili, to jeszcze – ku radości kibiców – zdobyli gola. Pontus Englund wyprowadzał krążek z własnej strefy i podał wprost na kij... Vaino Sirki. Fin samotnie popędził na

bramkę gości i nie dał szans Murrayowi. Djumić niemal wyskoczył z ławy kar... 75 sek. później pękająca w szwach hala znów eksplodowała. Marek Charvat odważnie wjechał w tercję rywala i uderzył w stronę bramki. „Guma” trafiła do najsukceszniejszego strzelca sezonu zasadniczego i Patryk Krężołek takich sytuacji nie zwykł marnować. Potem Tyczyński (31) i Anderson (35) mieli okazję zmienić wynik, ale nic z tego. Pod koniec tercji gospodarze mieli chwilę słabości i Spešný został wystawiony na poważną próbę. W 38 min Englund za drugim uderzeniem zdobył kontaktowego i zrobiło się ciekawiej.

Rozgorzała twarda walka o każdy skrawek lodu. Jedni i drudzy szukali szans, by zaskoczyć rywala. W 43 min, gdy sędziowie sygnalizowali karę dla

18

SEKUND

brakowało do końca kary Djumicia, gdy Sirkia zdobył inauguracyjnego gola.

39

SYTUACJI

wybronił Spešný, a Murray 24.

Brandona Magee, Michał Bernacki trafił krążkiem w poprzeczkę. To mógł być kluczowy moment. Gospodarze prowadzili, ale sił ubywało jednym i drugim, jednak to gospodarze z większym trudem zjeżdżali z lodu. W końcu Jean Dupuy doprowadził do remisu i potrzebna była dogrywka. W play offie obowiązuje przerwa i czyszczenie lodu oraz 20 minut gry lub do pierwszego gola.

W dodatkowym czasie goście mieli przewagę; Englund, Wronka, Pasiut oraz Dupuy próbowali zaskoczyć Spešnego. W końcu ten ostatni wykorzystał zagrożenie zza bramki Bena Sokaya i z bliskiej odległości zdobył zwycięskiego gola.

Włodzimierz Sowiński

DZIŚ GRAJĄ

SOSNOWIEC, 18.00: EC Będzin Zagłębie – GKS Katowice 0:0, 2:1, 0:1, 0:1 po dogrywce

SANOK, 18.00: Texom STS – GKS Tychy 0:6, 1:13, 2:5

KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – Re-Plast Unia Oświęcim 2:3 D, 2:5

TORUŃ, 18.30: Energa – JKH GKS Jastrzębie 1:5, 3:5

* - wyniki w play offie
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.

Seria „Błyskawicy”

NHL

Im bliżej końca sezonu zasadniczego, tym hokeiści Tampa Bay Lightning prezentują lepszą formę. Tym razem na własnym lodzie pokonali Edmonton Oilers 4:1 (1:1, 2:0, 1:0) i to było szóste zwycięstwo z rzędu. „Nafciarze” po przerwie związanej z Turniejem Czterech Narodów są wyraźnie w dotyku, bo przegrali trzeci kolejny mecz, zaś bilans bramkowy 7:17 mówi sam za siebie. - Brak pewności siebie, a problem tkwi w mentalności - taką diagnozę postawił trener pokonanych, Kris Knoblauch.

A zaczęło się obiecująco dla gości. W 12 min podczas gry w przewadze Leon Draisaitl, przy współudziale Connora McDavida, pokonał Andreja Wasilewskiego (23 obrony). Dla Niemca było to 43. trafienie w sezonie i jest zdecydowanym liderem strzelców. Z kolei dla kapitana „Nafciarzy” była to 51. asysta w obecnych rozgrywkach. Po 78 sek. gospodarze wyrównali po uderzeniu Michaela Eyssimonta. W kolejnej odsłonie Sturta Skinnera (32 skuteczne interwencje) w krótkim odstępie pokonali Brandon Hagel (21 min) oraz Victor Hedman (26) podczas gry 5 na 3. Wynik ustalił Nick Paul (48), a przy dwóch ostatnich golach kluczowe podania zapisał Nikita Kuczerow. Rosjanin ma już 59 asyst.

Hokeiści Washington Capitals, liderzy Konferencji Wschodniej, dość nieoczekiwanie stracili punkty we własnej hali z Calgary Flames 1:3 (0:2, 0:0, 1:1). Powody do zadowolenia miał jedynie Aleksandr Owieczkin, który zdobył 30. gola (45 min, w przewadze) w 42. spotkaniu. Ma ich 883 bramki i do poprawienia rekordu strzeleckiego Wayne'a Gretzky'ego brakuje mu 12 trafień.

Ta porażka nie miała wpływu na układ tabeli; Washington prowadzi – 84 pkt, zaś Tampa Bay z 70 pkt zajmuje 4. miejsce. W Konferencji Zachodniej Winnipeg jest niezagrożony – 85 pkt, Edmonton jest 4. – 72, zaś Calgary – 8. z 64 pkt.

Tampa Bay – Edmonton 4:1, NY Islanders – NY Rangers 1:5, Washington – Calgary 1:3, Nashville – Florida 1:4, Columbus – Dallas 6:4, Boston – Toronto 4:5 po dogrywce, Buffalo – Anaheim 3:2, Montreal – Carolina 4:0, Philadelphia – Pittsburgh 6:1, St. Louis – Seattle 7:2, Minnesota – Detroit 2:3, Utah – Chicago 2:1

(ws)

CHWILA NIEUWAGI

Sanoczenie nie byli w stanie wystawić nawet trzech pełnych piątek, bo z napastnikami: środkowym Hermanem Bryzgałowem i lewoskrzydłowym Mychajto Kowalcukiem grali różni prawoskrzydłowi, a nawet niekoniecznie prawoskrzydłowi. Początek był zgodny z przewidywaniami, bo już w 5 min Rasmus Heljanko dograł z bramki do 20-letniego Szymona Kucharskiego, a ten zdobył prowadzenie, które po niecałych dwóch minutach podwyższył Joona Monto, dobijając strzał Mateusza Bryka, który ostem-

pował słupek. Potem sanocki golkeeper Filip Świderski musiał się uwijać, ale w 17 minucie po kontrze Konrad Filipek wyszedł sam na sam z tyskim bramkarzem i zmniejszył wynik, a gdy Bryk odsiadywał dwie minuty, Bartosz Florczak z niebieskiej wyrównał! Tyskanie na ogół nie wpadają w panikę, więc po przerwie grali swoje, ale Świderski pokazywał kunszt i dopiero w 37 min z bliska pokonał go Jerre-Matias Alanen. W ostatniej odsłonie bramkarz STS-u nie spuścił z tonu, ale nawet najlepszy golkeeper meczu nie wygra. W 5 min trzeciej tercji po-

konął go Valtteri Kakkonen, a 5 minut przed końcem Mateusz Ubowski. Ta

seria skończy się raczej po czterech meczach.

Texom STS Sanok – GKS Tychy 2:5 (2:2, 0:1, 0:2)
Stan rywalizacji 0-3

0:1 - Kucharski - Heljanko - Komorski (4:38), 0:2 - Monto - Bryk - Paś (6:16), 1:2 - Filipek (16:16), 2:2 - Florczak - J. Bukowski - Bitas (19:31, w przewadze), 2:3 - Alanen - Jeziorski (36:38, w przewadze), 2:4 - Kakkonen - Komorski - Heljanko (44:44), 2:5 - Ubowski - Viitanen - Pocięcha (54:31).

Sędziowali: Wojciech Czech i Andrzej Nenko - Maciej Waluszek i Kacper Król. Widzów 1400.

STS: Świderski; Florczak - Bitas, Niemczyk - D. Musiol, Ginda (2) - Hruzek; Filipek (2) - Sienkiewicz

- J. Bukowski, Czopor - Duleba (2) - Fus (2), Bryzgałow - Kowalcuk, Trener Bogusław RAPAŁA.

GKS: Fućik; Kakkonen - Viinikainen, Sobecki - Kaskinen, Pocięcha - Ciura, Bryk (2) - Bizacki; Jeziorski - Monto - Paś, Heljanko - Komorski - Kucharski, Ubowski - Alanen (2) - Viitanen (2), Gościński - Turkin - Krzyżek (2). Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: STS - 8 min, GKS - 8 min.

Rusza wyścig po medale

Wczoraj w ośrodku Granasen w Trondheim odbyła się uroczystość otwarcia mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym.

Norwegia po raz szósty w historii gości mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym. W przeszłości czterokrotnie gospodarzem było Oslo (1930, 1966, 1982, 2011), a w 1997 roku imprezę zorganizowano właśnie w Trondheim. Wtedy Polacy sukcesów nie odnieśli - Robert Mateja na normalnej skoczni był piąty, a Adam Małysz, obecny prezes PZN, zajął 14. i 36. pozycję. To norweskie miasto chciało zorganizować tę imprezę już w 2023 roku, lecz w głosowaniu przegrało ze słoweńską Planicą. Na 2025 rok było natomiast jedyną kandydaturą.

Trochę historii

Kiedy zaczęto rywalizować o medale MŚ? Po raz pierwszy - ale decyzja o tym zapadła wiele lat później, o czym niżej - przyznano je w 1924 roku na igrzyskach we francuskim Chamonix. Tu ciekawostka. Rok później biegacze, kombinatorzy norwescy i skoczkowie rywalizowali w Jańskich Łaźniach w Czechosłowacji. Nie wręczano jednak medali, bo impreza nosiła nazwę „Rendez vous Ski



W kompleksie Granasen jeszcze przed oficjalnym otwarciem odbyły się treningi.

Races”, a miano mistrzostw świata nadano jej... w 1965 roku. W tym roku władze światowej federacji (FIS) zdecydowały, by rangę MŚ otrzymały wszystkie zawody corocznie rozgrywane najpierw jako „Rendez vous Races”, a potem „FIS Races”. Wtedy też podjęto decyzję, żeby wszystkim mistrzom olimpijskim (według zasady funkcjonującej potem do

1980 roku) przyznawano również tytuły mistrzów świata. Dopiero po II wojnie światowej od 1948 roku - gospodarzem było St. Moritz - zawody odbywają się w cyklu dwuletnim.

Kobiety o medale MŚ rywalizują dopiero od zawodów w szwedzkim Falun w 1954 roku. I jeszcze jedna ciekawostka: trzykrotnie - w 1929, 1939 i 1962 roku - o podium MŚ walczone w Zakopanem. Rekordzistą jest fińskie Lahti, gdzie odbyło się już siedem imprez tej rangi; ostatnio w 2017 roku.

Cieężko będzie o podium

W Trondheim wystąpi 19-osobowa reprezentacja Polski. Trudno jednak znaleźć w niej kandydatów do miejsc na podium. Wielce prawdopodobne, że przeważa zostanie nasza medalowa seria. Ostatni raz polscy reprezentanci nie zdobyli żadnego krążka MŚ w 2005 roku w Oberstdorfie. Dwa lata później w Sapporo Adam Małysz

zdołał złoto na skoczni normalnej. Z Liberca (2009) skoczkowie wrócili z pustymi rękoma, ale trzy medale zdobyła Justyna Kowalczyk, która potem z kolejnych MŚ do 2015 roku (w tym z Sylwią Jaśkowiec) przywoziła krążki. Polscy skoczkowie przywożą choć jedno miejsce na podium od 2011 roku. Dwa lata temu w słoweńskiej Planicy dwukrotnie znaleźli się w czołowej trójce: Dawid Kubacki był trzeci na dużej skoczni, a Piotr Żyła obronił mistrzowski tytuł na normalnym obiekcie.

Czego możemy oczekiwać w tym roku? Patrząc na miejsca w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, raczej niewiele. Najwyżej jest Paweł Wąsek (14.) i z nim wiążemy nadzieję na miłą niespodziankę. W tym sezonie sześciokrotnie uplasował się w czołowej dziesiątce - najwyżej na mamucie skoczni w Oberstdorfie, gdzie był czwarty, natomiast w Innsbrucku i Za-

kopanem zajął piątą lokatę. Pozostali nasi reprezentanci są daleko - Aleksander Zniszczoł jest 24., Jakub Wolny - 33., Dawid Kubacki - 34., Piotr Żyła - 39.

Jeżeli chodzi o polskich biegaczy i specjalistów kombinacji norweskiej, to już miejsce w czołowej dziesiątce byłoby bardzo dużym sukcesem...

(awa)

DZIŚ I JUTRO NA ARENACH MŚ

CZWARTEK, 27.02.

Sprint techniką dowolną (12.30 - finaty kobiet i mężczyzn)

Kombinacja norweska (15.00 - bieg ze startu wspólnego na 5 km kobiet, 17.00 - skoki kobiet HS 105)

Skoki narciarskie (20.30 - kwalifikacje kobiet HS 105)

PIĄTEK, 28.02.

Kombinacja norweska (konkurs drużyn mieszanych, 12.00 - skoki narciarskie HS 105, 16.05 - biegi)

Skoki narciarskie (14.00 - konkurs kobiet HS 105)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 27 LUTEGO

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

17.25 Pn: Puchar Polski, Polonia Warszawa - Puszcza Niepołomice (na żywo), 21.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dubaju, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, UNI Opole - Moya Radomka, 20.30 PlusLiga: ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Indykpol AZS Olsztyn, 1.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT 2

15.00 FIA World Endurance Championship: kwalifikacje w Lusajlu, 17.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dubaju, 20.25 Koszykówka: Turkish Airlines EuroLiga, Real Madryt - Barca (na żywo)

POLSAT SPORT 3

16.55 Pn: Puchar Turcji, Galatasaray - Konyaspor, 18.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Olympiacos Pireus - Saint Nazaire VB Atlantique (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00, 16.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dubaju, 20.25 Koszykówka: Turkish Airlines EuroLiga, Armani Mediolan - AS Monaco, 1.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.55 Pn: Puchar Holandii, Heracles Almelo - AZ Alkmaar, 1.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Acapulco, 3.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Tajlandii, treningi w Moto3, Moto2 i MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1

7.00, 12.30 Snooker: ćwierćfinał World Open, 10.00, 12.15 Biegi narciarskie: MŚ w Trondheim, sprinty st. dow. kobiet i mężczyzn, 14.45, 16.45 Kombinacja norweska: 5 km kobiet i skoki, 20.15 Skoki narciarskie: kwalifikacje kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

12.30 Snooker: ćwierćfinał World Open, 15.30 Kolarstwo: 2. etap Tour of Galicia, 20.00 Golf: 1. runda Cognizant Classic in The Palm Beaches (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.30 Koszykówka: NBA, Milwaukee Bucks - Denver Nuggets (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

21.00 Tenis: 2. runda WTA w Meridzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

7.40, 12.40 Formuła 1: 2. dzień przedsezonowych testów w Bahrajnie, 20.40 Pn: liga włoska, Bologna - Milan (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

POLKI DALEKO ZA NAJLEPSZYMI

■ Wczoraj odbyły się trzy serie treningowe na skoczni normalnej (HS 102), w których wzięło udział 69 skoczków z dziewiętnastu państw, wśród nich trzy Polki - Nicole Konderla, Pola Bętkowska i Anna Twardosz. W pierwszych dwóch najlepszych była Norweżka Eirin Maria Kvandal, uzyskując 95,5 i 96,5 m. Podczas trzeciego najdalej skoczyła Japonka Sara Takanashi (97 m). Polki wypadły na miarę swoich możliwości. Na pierw-

szym treningu Twardosz skoczyła 88,5 m i była 26., na drugim 81,5 m - 32., a na trzecim poszła jej najlepiej, bo po skoku na 85,5 m była 18. Jej koleżanki wypadły znacznie słabiej. Konderla uzyskała kolejno 83,5 m i 42. miejsce, 72,5 m - 53., 80 m - 39., a Bętkowska 64 m - 59., 58,5 m - 63., 70 m - 54.

Dzisiaj o 20.30 panie rozpoczną kwalifikacje do piętkowego konkursu.

(a)

Dziewczęta na podium

ME KADETÓW W SZERMIERCE

Dwa srebrne medale - drużyny florecistek i Karoliny Makowskiej indywidualnie - to dorobek polskich szermierzy w zakończonych w Antalyi mistrzostwach Europy kadeków (do lat 17).

Makowska (UKS Gdańska Szkoła Szermierki) w finale rywalizacji florecistek przegrała z Turczynką Alarą Atmacą 11:15.

(PAP)

Z kolei polski zespół w meczu o złoty medal uległ Włoszkom 40:41.

Poza Makowską, w drużynie walczyły: Dagny Tym, Michalina Bartol (obie Warta-Muszkietery Poznań) i Zofia Mikulicka (d'Artagnan Ursynów Warszawa).

Od czwartku w Antalyi rywalizować w ME będą juniorzy (do lat 20).

SREBRNY GALICA

MŚJ W BIATHLONIE

■ Grzegorz Galica został w szwedzkim Oestersund wicemistrzem świata juniorów w biathlonowym biegu indywidualnym na 12,5 km.

To kolejny sukces niespełna 18-letniego Galicy, który pod koniec stycznia w niemieckim Altenbergu wywalczył trzy złote medale mistrzostw Europy juniorów. W środę miał dwa niecelne strzały i stracił zaledwie 4,5 s do Francuza Antonina Guya, który na strzelnicy pomylił się raz. Brąz zdobył inny biathlonista z Francji Leo Carlier, który był od zwycięzcy wolniejszy o 9,4 s.

Igor Kusztal zajął 38. miejsce, Kajetan Urbanik był 60., a Kazimierz Siwa nie ukończył biegu.

Blisko podium na 10 km była Amelia Liszka, która przegrała walkę o trzecie miejsce o niecałą sekundę, konkretnie 0,8 s straty do brązowej medalistki - Słowenki Mancy Caserman. Pierwsze miejsce zajęła Czeszka Ilona Plechacova, od której Polka była wolniejsza o 55,7 s, a srebrny medal zdobyła Włoszka Carlotta Gautero. Tuż za pierwszą dziesiątką, na 11. pozycji, uplasowała się Majka Germata, a dalsze lokaty zajęły Gabriela Gąsienica (64.) i Justyna Sinkiewicz (79.).

I gwiazdy, i młodzi

29 reprezentantów Polski wystąpi w lekkoatletycznych HME w holenderskim Apeldoorn.

Mistrzostwa odbędą się w dniach 6-9 marca, a kadra białoczerwonych będzie liczyć 29 zawodniczek i zawodników.

Prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara przyznał, że do Holandii poleci zespół, w którym doświadczenie gwiazd miesza się z młodością.

- Wysyłamy do Apeldoorn naprawdę ciekawą ekipę. Są w niej gwiazdy światowego formatu, jak Ewa Swoboda, Pia Skrzyszowska, Piotr Lisek, Konrad Bukowiecki czy Jakub Szymański. Nie zabraknie też młodych zawodników, przykładem trójka panów zgłoszonych do biegu na 800 metrów. Ciekawie zapowiada się start Ani Wielgosz. Liczę, że nasza ka-

dra pokaże się z jak najlepszej strony i dostarczy kibicom naprawdę dużo dobrych emocji - powiedział szef PZLA, cytowany w komunikacie i na stronie federacji.

Jednym z liderów reprezentacji będzie prezentujący ostatnio świetną dyspozycję Szymański. Płotkarz SKLA Sopot w tym sezonie już dwukrotnie poprawił rekord Polski. Podczas zawodów ORLEN Cup w Łodzi uzyskał 7,39 - to najlepszy w tym roku wynik w Europie i drugi w historii na Starym Kontynencie.

- O drobnym naciągnięciu, którego nabawiłem się przed mityngiem w Toruniu, już zapomniałem. Czuję się bardzo dobrze, a forma utrzymuje się na wysokim poziomie. W Apeldoorn zrobię wszystko co w mojej mocy, aby biegi

były perfekcyjne. Celem jest złoto - podkreślił Szymański.

W Holandii nie wystąpi natomiast m.in. Natalia Bukowiecka, brązowa medalistka olimpijska z Paryża w biegu na 400 m, która od kilku tygodni nie była w pełni sił.

Z występu w halowych mistrzostwach Europy zrezygnowała również Maria Żodzick. Zawodniczka Podlasia Białystok pod koniec stycznia w Gorzowie Wielkopolskim użyskała w skoku wzwyż 1,98 m - wówczas był to najlepszy wynik na świecie.

- Maria Żodzick jest w trakcie leczenia lekkiego urazu. Przed nią przygotowania do sezonu letniego, który jest priorytetem" - wytłumaczył dyrektor sportowy PZLA Krzysztof Kęcki.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

KOBIETY

60 m: Aleksandra Piotrowska (AZS AWFIS Gdańsk), Ewa Swoboda (KS Podlasie Białystok)

400 m: Anastazja Kuś (KS AZS UWM Olsztyn), Justyna Święty-Ersetic (KS AZS AWF Katowice)

800 m: Aleksandra Formella (SKLA Sopot), Angelika Sarana (KS AZS AWF Warszawa), Anna Wielgosz (CWKS Resovia Rzeszów)

1500 m i 3000 m: Weronika Lizakowska (KUKS Remus Kościerzyna)

3000 m: Olimpia Breza (KUKS Remus Kościerzyna)

60 m ppt: Marika Majewska (AZS AWF Gorzów Wielkopolski), Alicja Sielska (KS AZS AKF Kraków), Pia Skrzyszowska (KS AZS AWF Warszawa)

Skok w dal: Nikola Horowska (ALKS AJP Gorzów Wielkopolski), Anna Matuszewicz (MKL Toruń)

Pchnięcie kulą: Zuzanna Maślana (KS Podlasie Białystok)

Pięciobój: Paulina Ligarska (SKLA Sopot)

MĘŻCZYŹNI

60 m: Oliwier Wdowik (CWKS Resovia Rzeszów)

400 m: Maksymilian Szwed (AZS Łódź)

800 m: Bartosz Kitliński (AZS UMCS Lublin), Patryk Sieradzki (CWKS Zawisza Bydgoszcz), Maciej Wyderka (KS AZS AWF Katowice)

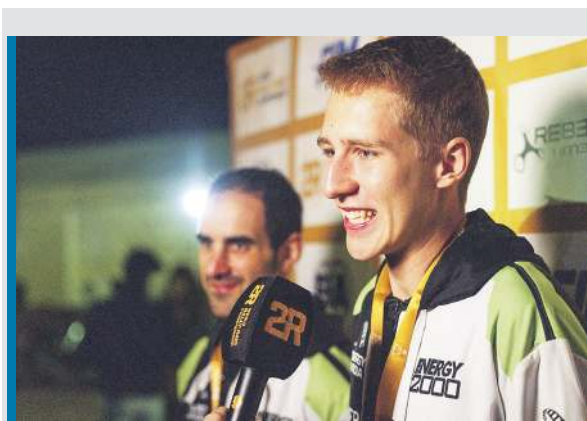
1500 m: Filip Rak (KU AZS Politechniki Opolskiej)

60 m ppt: Damian Czykier (KS Podlasie Białystok), Krzysztof Kiljan (KS AZS AWF Warszawa), Jakub Szymański (SKLA Sopot)

Skok w dal: Piotr Tarkowski (AZS AWF Biata Podlaska)

Skok o tyczce: Piotr Lisek (KMS Szczecin), Robert Sobiera (KS AZS AWF Wrocław)

Pchnięcie kulą: Konrad Bukowiecki (KS AZS UWM Olsztyn)



Eryk Goczał (na pierwszym planie) znów ma powody do radości. A całe sportowe życie przed nim.

Eryki Goczał dogoni lidera?

MŚ W RAJDACH TERENOWYCH

Eryk Goczał z hiszpańskim pilotem Oriolem Meną wygrali czwarty etap rajdu terenowego Abu Dhabi Desert Challenge, zaliczanego do punktacji mistrzostw świata. Jadący Toyotą 20-letni polski kierowca w Zjednoczonych Emiratach Arabskich debiutuje w klasie samochodów.

O Eryku Goczale stało się głośno dwa lata temu, gdy wygrał Rajd Dakar w klasie lekkich pojazdów SSV. W wieku 18 lat został najmłodszym zwycięzcą tej najbardziej wymagającej terenowej imprezy na świecie. Rok później prowadził w wyższej klasie challenger, ale został zdyskwalifikowany za nieregulaminowe elementy sprzętu w aucie, co oprotestował.

W tegorocznym Rajdzie Dakar, pierwszej eliminacji terenowych mistrzostw świata, nie wystartował, przygotowując się już do występu w „królewskiej” klasie samochodów Ultimate. Za kierownicą innej Toyoty (także zespołu Overdrive) zasiadł jego tata Marek, który nie ukończył pierwszego etapu Abu Dhabi Desert Challenge.

W prestiżowej imprezie w ZEA startuje cała światowa czołówka. W środę Polak okazał się o 2,29 min szybszy od Brazylijczyka Lucasa Moraes (Toyota) i o 2,37 od pięciokrotnego zwycięzcy Dakaru Katarczyka Nassera Al-Attiyaha w Dacii. Ponad 10 minut do Goczała stracił zwycięzca tegorocznego Dakaru Saudyjczyk Yazeed Al Rajhi (Toyota). Etapu nie ukończył słynny Francuz Sebastien Loeb (Dacia).

Przed ostatnim etapem w klasyfikacji generalnej Goczał jest czwarty, ze stratą 9,06 do prowadzącego Al-Attiyaha.

W Abu Dhabi Desert Challenge świetnie radzi sobie także młody motocyklista Konrad Dąbrowski (KTM, Duust Rally Team), który zajmuje drugie miejsce w klasie Rally 2. W środę był drugi za Michaeliem Docherty z RPA (Husqvarna) i w klasyfikacji generalnej tej kategorii traci do Docherty'ego 28 minut. W wyższej klasie Rally GP liderem jest zwycięzca ostatniego Dakaru Australijczyk Daniel Sanders (KTM).

Zakończenie rajdu w czwartek krótkim etapem z metą w Abu Zabi.

(PAP)



Konrad Bukowiecki zdaje się wracać do wielkiej formy sprzed lat. Czy potwierdzi ją w Holandii?

DOBRA WOLA MKOL

BOKS

■ Międzynarodowy Komitet Olimpijski podjął w środę decyzję o tymczasowym uznaniu nowej federacji World Boxing, czyniąc ją „organem zarządzającym boksem na poziomie globalnym w ramach ruchu olimpijskiego”. Jednocześnie MKOl zamyka drzwi przed powrotem Międzynarodowego Stowarzyszenia Boks (IBA), z którym pozostaje w ostrym konflikcie. Utworzona w 2023 roku organizacja World Boxing zrzesza obecnie 78 federacji członkowskich, z którymi jednak było powiązanych 62 procent uczestników turnieju olimpijskiego w Paryżu oraz 58

procent medalistów tej imprezy - podkreślił MKOl. Do World Boxing należą m.in. USA, Japonia, Wielka Brytania, Francja, Niemcy oraz Polska, która 21 grudnia ubiegłego roku zrezygnowała z członkostwa w IBA. Do nowej organizacji należy tylko sześć państw afrykańskich. Na początku grudnia ubiegłego roku przewodniczący MKOl Thomas Bach wezwał krajowe federacje do zaangażowania w tworzenie nowej światowej centrali boks. Ostrzegł, że w przeciwnym razie tej dyscypliny zabraknie w igrzyskach w Los Angeles w 2028 roku. MKOl w 2023 roku przestał uznawać kierowane przez Rosjanina Umara Kremlo-

wa stowarzyszenie IBA z powodu braku wdrożenia reform w zakresie zarządzania i finansów. Pozbawił je także prawa przeprowadzenia olimpijskich zawodów w Paryżu, a sam zajął się ich organizacją. Jednym z pól konfliktu między MKOl i IBA jest stosunek do zawodniczek, które w Paryżu zdobyły złote medale - Tajwanki Yu Ting Lin i Algierki Imane Khelif. Na podstawie testów pti IBA uważa, że obie nie mogą rywalizować jako kobiety, MKOl jest przeciwnego zdania. W finale kategorii 57 kg Yu Ting Lin pokonała Julię Szeremetę, która wywalczyła dla Polski olimpijski medal w tej dyscyplinie po 32 latach.

AWANS LINETTE

TURNIEJ WTA W MERIDZIE

■ Magda Linette pokonała niżej notowaną włoską tenisistkę Eisabetta Cocciaretto 6:4, 6:0 i awansowała do drugiej rundy (1/8 finału) turnieju WTA 500 na twardych kortach w meksykańskiej Meridzie (pula nagród 1,1 mln dolarów). Było to trzecie spotkanie 37. obecnie tenisistki światowego rankingu z plasującą się 34 pozycje niżej dziewięć lat młodszą rywalką i drugie zwycięstwo 33-letniej polnianki.

Minionej nocy Linette zmierzyła się - po raz pierwszy - z niespełna 23-letnią Turczynką Zeynep Sonmez, a stawka tego pojedynku była ćwierćfinał. Zajmująca 88. lokatę na liście WTA Turczynka w 1. rundzie wyeliminowała rozstawioną z numerem ósmym Greczynkę Marię Sakkari, wygrywając 7:5, 6:2. Wcześniej odpadła grająca z „siódmką” Magdaleną Fręch, która przegrała z reprezentantką Armenii Eliną Awanesjan 6:4, 3:6, 3:6.